

KONKRETY

nr 22

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 314)

2 CZERWCA 1978 r

CENA 2 ZŁ



W różnych mowach dzieci płaczą,
Wybuchają płaczem nieraz.
Gdy im ktoś, na skutek bacząc,
Niebezpieczną rzecz odbiera.

Dla kaprysu czy z nawyku,
Płaczą dzieci w świecie całym.
Płaczą też dla szantażyku
W swoich zabaw światku małym.

Lecz gdy w krąg ich zuroczenia
Wtargną w groźny czas wrogowie —
Wszystkie dzieci w zagrożeniu
W jednakowej płaczą mowie.

WASYL FIODOROW

Inżynierowie — praktycy mają pretensje do naukowców. Nie wiem, jaki jest stosunek naukowców do inżynierów. Być może mają im równie wiele do zarzucenia, być może, jako teoretycy zamknięci szczęśliwie w zaciszu pracowni nie widzą nawet potrzeby roztrząsania tego problemu. Jeżeli jednak dotychczas nad nim nie dumali, teraz wykręcić się od dysputy nie mogą. Zostali bowiem do niej zmuszeni poprzez sam fakt przygotowań do kolejnego plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR, na którym mają być rozważane sprawy dalszego umacniania roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. Temat — rzeka, temat pasjonujący dla wszystkich zainteresowanych naszą przyszłością. O jego wadze świadczy fakt, iż zaproszono wszystkie zainteresowane środowiska do przedplenarnej jeszcze dyskusji nad тезami KC PZPR.

Strona 7

DOSTAŁO SIĘ
NAUKOWCOM!

ANNA STOKROCKA



Jarosiława Michalewska wykladała same szczęśliwe karty.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

(Fotoreportaż ze Święta „Konkretów” str. 8—9)

KONKRETY TYGODNIA

● **SPOŁECZNO-GOSPODARCZA** działalność zakładów górniczych podległych KGHM oceniano na posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Obradom przewodniczył sekretarz KW partii tow. Ryszard Romaniewicz. Egzekutywa zapoznała się również z informacją o wykorzystaniu funduszu plac i prawidłowości realizacji polityki placowej w wybranych zakładach pracy województwa.

● **W UBIĘGLY PIĄTEK** obradowali radni, członkowie Zespołu Radnych PZPR Wojewódzkiej Rady Narodowej. Posiedzeniem kierował przewodniczący zespołu, sekretarz KW PZPR tow. Ryszard Romaniewicz. Wzięli w nim udział również przewodniczący zespołów radnych partyjnych miejskich i gminnych rad narodowych i sekretarze POP przy urzędach terenowych. Obecny był sekretarz KW PZPR, tow. Henryk Kubiak, który wygłosił referat na temat zadań radnych — członków PZPR wynikających z uchwały plenum KW z 11 maja br. poświęconego doskonaleniu i umacnianiu organizatorsko-kontrolnych funkcji rad narodowych.

Zespół Radnych PZPR WRN wystąpił z wnioskiem (zgodnie z uchwałą plenum KW PZPR) o zwołanie w październiku tego roku nadzwyczajnej sesji WRN, która oceniłaby dotychczasową pracę i określiła kierunki dalszego doskonalenia działania terenowych organów administracji państwowej.

● **WZOROWE MATKI**, zasłużone w patriotycznym i obywatelskim wychowaniu młodego pokolenia spotkały się w ubiegły piątek z przedstawicielami władz województwa. Na uroczystość zorganizowaną przez WK FJN z okazji DNIA MATKI przybyli m. in. sekretarz KW PZPR w Legnicy, zastępca przewodniczącego WRN tow. Henryk Kubiak i wojewoda legnicki Janusz Owczarek. W spotkaniu wzięli też udział reprezentanci wojewódzkich komitetów SD i ZSL, przewodniczący WK FJN Waldemar Łysakowski i przewodniczący WRZZ Piotr Czaja. W trakcie uroczystości szesnastu wzorowym matkom tow. Henryk Kubiak wręczył odznaki „Zasłużonego dla województwa legnickiego”. W części artystycznej wystąpiły szkolne zespoły artystyczne.

● **Z OKAZJI DNIA STRAŻAKA I TYGODNIA OCHRONY PRZECIWPOŻAROWEJ** w Legnicy odbyło się w sobotę spotkanie władz województwa z przodującymi strażakami. W uroczystości uczestniczyli m. in. sekretarz KW PZPR tow. Henryk Kubiak i wojewoda legnicki Janusz Owczarek. Gościł również zastępca dowódcy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej generał major Jegorow. W czasie uroczystości zasłużonych strażaków udekorowano odznaczeniami państwowymi, resortowymi i związkowymi. Odznakę „Członka Honorowego Związku OSP” otrzymał Stanisław Makuchowski z OSP Górzyn gm. Rudna, zaś „Złoty Znak Związku OSP” — Paweł Górowski z OSP Jawor.

● **W UBIĘGLĄ NIEDZIELĘ**, na zakończenie Dni Kultury, Oswojaty, Książki i Prasy rozegrano eliminacje wojewódzkie konkursu

czytelniczego „Ojczyzna — Naród — Społeczeństwo”. Organizatorami imprezy były: Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Wiedzy Powstaniej i Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Legnicy. W konkursie wzięło udział 140 osób, w finale wojewódzkim 8 zawodników. Pierwsze miejsce zajął Gerard Olender (czytelnik Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Prochowicach), drugie Henryk Drawnel również z Prochowic. Trzecie miejsce wywalczył Dariusz Lewkowicz z filii WBP nr 3, a czwarte Wiesław Mankiewicz z filii WBP nr 6 w Legnicy. Zdobywca pierwszego miejsca będzie reprezentował Legnickie na eliminacjach centralnych.

● **W ELIMINACJACH WOJEWÓDZKICH** ogólnopolskiego teleturnieju wiedzy o filmie I miejsce zdobył Waldemar Błażkow, II — Grażyna Chorażykiewicz, a III — Grażyna Królikowska (wszyscy z glogowskiego Liceum Ogólnokształcącego).

Trójka zwycięzców reprezentować będzie województwo legnickie na eliminacjach międzywojewódzkich w Zielonej Górze.

● **MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA** przy Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Legnicy inauguruje swoją działalność w najbliższy poniedziałek, 5 czerwca br. Codziennie w godzinach 13—17, w soboty od 8 do 13, pod numerem telefonu 228-43 dyżurować będą psycholodzy i pedagodzy, którzy odpowiedzą na wszelkie pytania dotyczące wyboru szkół, egzaminów do szkół średnich i wyższych. Młodzieżowy Telefon Zaufania służyć też będzie wszechstronnym wyjaśnieniami na problemy nurtujące młodzież.

SIANOKOSY

Na polach naszego województwa kończą się już siewy wiosenne. Zasiano już wszystkie zboża jare na obszarze ponad 31 tysięcy ha. Do zasiania została kukurydza na ziarno i zielonkę. Uporano się z burakami cukrowymi (18 tys. ha). Dobiegły końca prace przy sadzeniu ziemniaków.

Od 18 maja trwają w Legnickim sianokosy. Na naszym terenie jest 51 tysięcy hektarów użytków zielonych, co stanowi 20 procent użytków rolnych. Prawidłowe i intensywne wykorzystanie łąk i pastwisk stanowi podstawę dla dalszego wzrostu pogłowia bydła. Miernikiem postępu gospodarczego na łąkach są średnie plony siana. Tymczasem jedni rolnicy uży-

skują już ponad 90 kwintali z hektara, a inni zaledwie 40-50. Zasadnicze znaczenie ma tu wkład prac rolnika, jego inicjatywa i starania. Dużo także zależy od służb rolnych. W tym roku zakłada się dalszą intensyfikację użytków zielonych i w związku z tym przed służbą rolną stoi zadanie zapewnienia racjonalnego nawożenia mineralnego w oparciu o mapy zasobności gleb i stosowanie nawozów mineralnych. Trzeba też upowszechniać konserwację pasz przy pomocy nowoczesnych metod suszenia siana i wzrostu produkcji kiszzonek. 40 procent powierzchni łąk należy objąć trzykośnym użytkowaniem. O wszystkim już teraz trzeba myśleć. Bo sianokosy rozpoczę.

(krzyd)

OBRADY PREZESÓW TKKS

Przez dwa dni (27, 28.V.) gościli w Legnickim działacze Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej z siedmiu województw. Konferencja prezesów zarządów wojewódzkich, miejskich, miejsko-gminnych i gminnych TKKS poświęcona była zadaniom Towarzystwa w świetle uchwały II Krajowej Konferencji PZPR i III Krajowego Zjazdu TKKS. Uczestnicy konferencji podzieliли się spostrzeżeniami i osiągnięciami z pracy ogólnego Towarzystwa. Szczególnie wiele uwagi poświęcono dorobkowi TKKS w zagłębieniu miedziowym. Pierwszy dzień obrad konferencji zakończono wizytą działaczy Towarzystwa w Zakładach Przemysłu Dzielnarstwa „Hanka” w Legnicy.

W drugim dniu obrad prezesi TKKS wyjechali do Wądroża Wielkiego gdzie zapoznali się z działalnością ideowo-wychowawczą najlepszej, jeśli idzie o wyniki pracy Towarzystwa, gminy województwa legnickiego. Uczestnicy konferencji uczestniczyli także w posiedzeniu prezydium Zarządu Gminnego TKKS. Zebranie oceniło przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach i zajęło się udziałem gminnego ognia Towarzystwa w tegorocznym konkursie na najlepszego zarząd TKKS w zagłębieniu miedziowym.

Na zakończenie dwudniowej konferencji jej uczestnicy obejrzeli wielkoprzemysłową fermę tuczu drobiu w Gądkowie i muzeum Legnickim Polu.



Fot. Waldemar Sikorski

ATRAPY

Na miano atrapy zasługują od kilku miesięcy niektóre budki telefoniczne w Legnicy. Na palcach można policzyć czynne automaty wrzutowe w mieście. Zdecydowana większość przybytków telefonii milczy. Cieszymy się razem z legnickim WUT-em, że stale rośnie liczba aparatów w naszych mieszkaniach, ale martwi nas niemożność zatelefonowania z wielu budek. Gdzie znajdują się telefoniczne atrapy nie musimy chyba włodarzowi przypominać i wskazywać, załączamy natomiast wiele mówiące zdjęcie nieczynnej od powodzi budki przy ulicy Paderewskiego. Może fotografia wzruszy Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny...?

SUKCESY MŁODYCH WYNAŁAZCÓW Z HUTY „GŁOGÓW”

Okręg glogowski należy do przodujących w województwie legnickim ośrodków ruchu racjonalizatorskiego i wynalazczego. Sprzyja temu duże uprzemysłowienie regionu, stale rozwijana baza przetwórstwa miedzi. W ubiegłym tygodniu podsumowano w Głogowie wyniki dorocznego Turnieju Młodych Mistrzów Techniki. Zgłoszone do TMMT-77 projekty zostały wdrożone do produkcji, a ich wartość zamyka się sumą 15 mln złotych.

Rokrocznie wśród zwycięzców rejonowych etapów TMMT znajdują się pracownicy Huty Miedzi „Głogów”, jedynej jak na razie zakładu posiadającego „Klub Milionerów”. Klub ten zrzesza wynalazców i racjonalizatorów, których projekty przyniosły co najmniej jeden milion złotych efektów. Do tej grupy dołączają zapewne niebawem tegoroczni zwycięzcy glogowskich eliminacji TMMT: Włodzisław Koźmiński, Andrzej Skobał, Stanisław Suchodolski i Włodzisław Bajsa. Zespół ten reprezentujący HM „Głogów” opracował sposób kontroli obróbki wlewków miedzianych. Efekty wynikające z wdrożenia tego pomysłu pozwolą oszczędzić rocznie blisko 14 milionów złotych.



Fot. Franchtek Palka

Piotr Mamel, mieszkaniec bloku przy ulicy II Armii Wojska Polskiego, należy do ludzi, którym nieobojętny jest wygląd najbliższego otoczenia. Namówił swoich sąsiadów i młodzież z podwórka do wspólnej pracy nad upiększeniem placu. Efektem systematycznych robót, prowadzonych od jesieni, są zadbane klomby róż i gazony. Szkoda tylko, że kierowcy parkujący w pobliżu swoje samochody nie potrafią docenić tego wysiłku i, zastawiając przejście, zmuszają przechodniów do niszczenia zieleni. Na zdjęciu: Piotr Mamel w trakcie wykończeniowych prac przy nowym gazonie.



Moment dekoracji. Dyrektor Kazimierz Gałajda wręcza odznakę „Zasłużonego dla Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska” Janowi Typkowi. Za chwilę odznaki takie otrzymają: Władysław Wiewiórski i Piotr Kalinowski.

Fot. Stanisław Celoch

DZIEŃ PRACOWNIKA KOMUNALNEGO

Wtorek (30 maja br.) był kulminacyjnym dniem obchodów Dnia Pracownika Komunalnego w naszym województwie. W legnickim teatrze odbyła się uroczysta akademię, na którą przybyli m.in. sekretarz KW w Legnicy tow. Henryk Kubiak, wicewojewoda legnicki — tow. Edmund Halamski, przewodniczący zarządu ZZPGKiM we Wrocławiu — tow. Jerzy Rogalski i gospodarze miasta.

Zabierając głos, dyrektor Wojewódzkiego Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy Kazimierz Gałajda omówił dorobek przedsiębiorstw gospodarki komunalnej w Legnickiem. Zadania ubiegłego roku zostały wykonane z nadwyżką. Przedsiębiorstwa komunalne wykonały usługi za 723 miliony złotych. Zanotowano poprawę w komunikacji miejskiej i podmiejskiej. „Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne prowadzi 33 linie miejskie, podmiejskie i regionalne, na których w roku 1977 przewieziono 33,5 tys. pasażerów. Komunalnicy Legnickiego mogą pochwalić się nowymi oczyszczalniami ścieków w Legnicy. Jaworze: wybudowano ko-

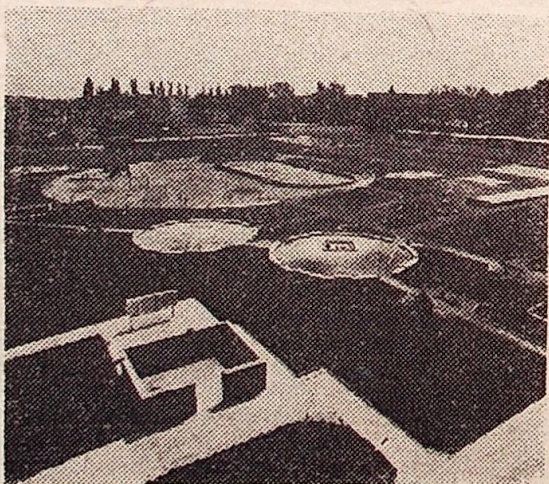
łównię c.o. na osiedlu Kopernika w Legnicy; powiększono ujęcie wodne w Przybкові. Obecnie praca przedsiębiorstw komunalnych koncentruje się na modernizacji układu komunikacyjnego w Legnicy. Na akademię okolicznościową pracownicy komunalni przyszedli z meldunkiem o zbliżającym się terminie oddania otaczającej legnickie śródmieście „małej obwodnicy”.

W trakcie uroczystości głos zabierał również sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Henryk Kubiak, który podziękował pracownikom gospodarki komunalnej za ich rzetelną pracę w służbie wszystkich mieszkańców zagłębia międzyowego.

Najbardziej zasłużonych komunalników udekorowano odznaczeniami resortowymi. Siedem osób otrzymało odznaki „Zasłużonego Pracownika Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska”. Dziewięciu pracowników wręczono odznaki „Zasłużonego Przdownika Pracy Socjalistycznej”. Przyznano też jedną odznakę „Zasłużonego dla energetyki”. Odznaczenia resortowe wręczone też zostały na akademiach w poszczególnych zakładach pracy.

ŚWIĘTO ŻŁOTEGO GRODU

W majowym kalendarzu imprez szczególne miejsce zajmują DNI ŻŁOTORYI. Tegoroczne dni zbiegły się w czasie (31 maja br.) z sesją popularnonaukową poświęconą Januszowi Korczakowi zorganizowaną w związku z przypadającą w tym roku setną rocznicą urodzin tego wielkiego pedagoga, pisarza i przyjaciela dzieci. W programie sesji znalazło się wiele referatów omawiających życie, pracę i twórczość Korczaka. Wiele miejsca poświęcono analizie Korczakowskiego systemu wychowawczego. Uczestnikom sesji zaprezentowano film dokumentalny Leszka Skrzydło pt. „Janusz Korczak”, zaś złotoryjscy uczniowie przedstawili okolicznościowy montaż literacko-muzyczny. W dniu sesji Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Żłotoryi otrzymał imię Janusza Korczaka. (czes)



Fot. Waldemar Sikorski

DZIECIOM I MŁODZIEŻY

Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa stale rozszerza swą działalność sportowo-rekreacyjną w nowych osiedlach. Wczoraj właśnie, w Międzynarodowym Dniu Dziecka, LSM przygotowała niezwykle bogate w atrakcje ŚWIĘTO MŁODOSCI. Imprezy dla dzieci odbywały się przez cały dzień na nowo wybudowanym placu rekreacyjno-sportowym w osiedlu Asnyka (patrz zdjęcie). Każde dziecko mogło znaleźć coś dla siebie. Czego tu nie było? Wystąpił zespół Młodzieżowego Domu Kultury. Impozycyjnie wypadł pokaz modeli latających. Wiele emocji wzbudziły konkurencje sportowe: wyścigi na wrotkach i w workach, mecz siatkówki drużyn osiedlowych, turnieje szachowy, rzut piłką do celu i turniej rodzin. Ciężkie boje stoczyły dwuosobowe drużyny budowniczych zamków z piasku i uczestnicy konkursu rysunkowego. Iście festiwalowa atmosfera towarzyszyła konkursowi piosenki. Zwycięzcy wszystkich imprez, a było ich w sumie kilkudziesięciu, otrzymali piękne nagrody ufundowane przez organizatora. Przyłączamy się do gratulacji za wielce udaną i godną naśladowictwa inicjatywę Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. (czes)

Człowiek w miarę ambitny i sytuowany bardzo nie lubi czekać na zakup „pierwszorzędnego odrzutu z eksportu”. Atrakcyjność ubrania, obuwia, roweru — każdego z tysiąca towarów przygotowanych na sprzedaż za granicą i zdyskwalifikowanych przez brakarza lub kupca z jakichś tam powodów — zawsze przyjmowano jako non-szalancję producenta wobec krajowców.

Wiele mądrych słów powiedziano dotąd o fatalnych skutkach takiego różnicowania produkcji. Z całą pewnością częstą obserwowaną zwyżką jakości dóbr kierowanych do sklepów można zapisać na konto tych apeli i pouczeń. Ale oto daw-

JEDEN TOWAR — JEDEN RYNEK

na argumentacja przeciw nieekonomicznemu i nieetycznemu dzieleniu wyrobów na bardzo dobre — wytwarzane dla zagranicznych odbiorców i przeciętne — na wewnętrzny rynek, znalazła ostatnio nieoczekiwane wsparcie. Ale — po kolei.

Gdy wystąpiły na naszym rynku pierwsze dość znaczne luki między dostawami a popytem na niektóre wyroby, trzeba było ograniczyć wywóz. Skutki tej oczywistej decyzji okazały się jednak dość nieoczekiwane. Oto grupa producentów, pracujących dotąd na rzecz eksportu, wręcz zasmakowała w kierowaniu swoich wyrobów do krajowych sklepów. Wobec nasilonej konkurencji na obcych rynkach łatwiej bowiem otworzyć palcem kłódkę niż wcisnąć komuś produkt poniżej zamówionego standardu, bez gwarancji części zamiennych itp. zobowiązań. Na własnym rynku natomiast wciąż jeszcze można sprzedawać pewne wyroby — od pralek automatycznych po samochody — których suma napraw gwarancyjnych w sztukach w ciągu roku równa jest rocznej wielkości produkcji. Rynek wewnętrzny, łatwiejszy, okazał się nieoczekiwanie groźnym konkurentem dla eksportu. Już nie przypadkowe partie towarów zakwestionowanych (słynne „odrzuć”), lecz zwykła produkcja o takimże charakterze popłynęła przez fabryczne bramy do sklepów. Spowodowało to, rzecz jasna, określone kłopoty z planami eksportu. A że jedna jest gospodarka, a obieg w niej zamknięty — trzeba było z kolei ograniczyć zagraniczne zakupy, co odbiło się na tempie przemysłowej produkcji, na rozwoju wielu przedsiębiorstw.

Ujawniony w ten celowo przesadny sposób ekonomiczny mechanizm hamowania gospodarczego rozwoju musi być, rzecz jasna, szybko zdemontowany. Nie do przyjęcia jest bowiem sytuacja, w której wartość importu w latach 1970—1977, w przeliczeniu na mieszkańca, podniosła się aż czterokrotnie (do 405 dolarów), natomiast eksportu tylko trzykrotnie (do 323 dolarów). Nie można żyć na kredyt, zwłaszcza że zaciągnięto pożyczki po to właśnie, by wzmocnić przemysł przez prawie trzysta inwestycji opartych na dostawach z krajów najbardziej rozwiniętych i prawie czterysta licencji.

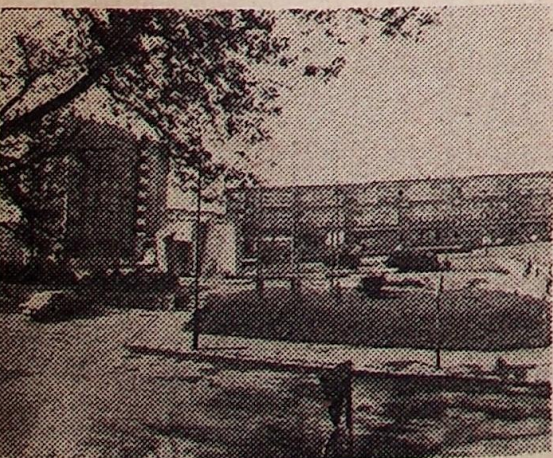
W części naszego przemysłu utarła się praktyka energicznych żądań i atrakcyjnych zobowiązań w zamian za dewizowe zakupy i — gruntownej zmiany opinii po wydaniu dolarów czy rubli. Wówczas z reguły znajdują się okoliczności przekreślające niedawne rachunki. I zamiast znakomitego towaru uzyskuje się taki sobie, który można upchnąć na krajowym rynku inwestycyjnym i konsumpcyjnym.

W całym społeczeństwie skutków nie miał udział ma tu właśnie utrzymywanie fatalnego podziału na „kraj” i „eksport”. Praktyka przygotowywania towarów niby tak samo nazywanych, a przecież zupełnie różnych.

W rzeczywistości towar dla zagranicznego odbiorcy powinien być inny tylko w tym przypadku, jeśli życzy sobie tego kupiec ze względów klimatycznych lub kulturowych. Naturalną modyfikacją jest więc ogrzewanie tylnej szyby w „Fiacie” sprzedawanym do Finlandii czy eliminowanie bieli z konfekcji sprzedawanej do tych krajów, w których jest to kolor żałoby. Według zwyczajnych, rachunkowych reguł, opłacalność eksportu, jak każdej produkcji, jest pochodną kosztów, a te są tym większe, im krótsza seria. Im większym bowiem ciężarem amortyzacji trzeba obciążyć towar — tym mniejsza jego konkurencyjność. Aż 35 proc. naszego eksportu m. in. z tych właśnie przyczyn znajduje się obecnie na skraju opłacalności lub — nieco poniżej.

Wszystkie kraje, które przeszły drogę przemysłowego rozwoju, łącznie z legendarną Japonią, swoją siłę eksportową opierały na regule: jeden towar — jeden rynek. Przyjęcie tej zasady przed podjęciem decyzji ekonomicznych, inwestycyjnych jako podstawy dla kalkulacji kosztów otwiera dostęp do prawdziwej specjalizacji i konkurencyjności, z wszelkimi, błogosławionymi skutkami dla całej gospodarki. Wydaje się, że w poszukiwaniu formuły efektywności dla całych branż i każdego przedsiębiorstwa ta prawda powinna znaleźć pełną akceptację.

MAREK BORSKI



W czasie dni Żłotoryja zyskuje szczególnie świąteczny, barwny nastrój.

Fot. Waldemar Sikorski



cena czasu

TU HM „GŁOGÓW”

NIE MA już błota! Pod napisem „Polak potrafi” biegnie szeroka, betonowa droga, po obu jej stronach postawiono płot. Za płotem, po lewej stronie drogi — tlenownia i kompresorownia; po prawej — hala wydziału metalurgicznego. Z drogi tej — jednej z dwóch arterii przecinających hutę — najlepiej widać w co włożyliśmy ponad osiem i pół miliarda złotych. Wiele hektarów żukowickiej ziemi zabudowano ogromnymi halami, płatanną rurociągów, lasem mniejszych i większych wież i kominów. Pełną przemysłową wyrazistość pośród płaskich zielonych pól Żukowic, Wróblina i Brzegu Głogowskiego kolorowe obudowy hal i estakad wyrastają nagle za intensywną żółcią kwitnących pól rzepaku. Z drogi najlepiej widać efekt ostatniego czynu partyjnego hutników — teren równy, wysprzątany, położone krawężniki. Nie, tylko trawę posiać. I drzewa posadzić.

W hali wydziału metalurgicznego — nieporządek. Pod piecem zawieszonym leżą olbrzymie płyty czegoś, co było niedawno trzonem pieca, a niefachowo — jego posadzką. Leżą zbite olbrzymie bloki zwartych cegieł zmieszanych z miedzią. Rumowisko świadczy o gorących dniach spędzonych przy zimnym piecu.

Z kierownikiem Wojciechem Cisem pniemy się po wąskich metalowych schodkach do mistrzówki. Minęły już dni, kiedy na gwałt szukano przyczyn; minęły tygodnie, w czasie których je usuwano, aby 13 maja móc ponownie w piecu rozpalic. Inżynier Cis — jak niegdyś w styczniu — otwiera drzwi i pokazuje rozżarzone wnętrze. Rozżarzone już do 600 stopni. Teraz możemy już usiąść w mistrzówce i na narysowanym przekroju pieca mogąc zobaczyć, jak to płynna miedź zaczęła przenikać przez pierwszą warstwę cegieł, wypierać ją do góry, później drugą, trzecią... Nasycone miedzią warstwy trzonu, zamiast być izolatorem ciepła, były jego przewodnikiem. Płynna miedź zbierała się coraz niżej. Aby nie wypłynęła na zewnątrz, aby zapobiec katastrofie, proces wytopu trzeba było przerwać. 2 lutego zaprzestano podawanie koncentratu. Zaczęto piec wygaszać.

Nad przyczynami niepowodzenia męczyło się liczne grono specjalistów. Wyniki tych ekspertyz, konsultacji i dociekań sprawiły, że trzon pieca zaprojektowano od nowa — oczywiście tak, aby przystąpić się nie powtórzyła.

To, co przydarzyło się głogow-

skim hutnikom, jest przypadkiem zawsze możliwym przy prototypach. Gdyby nie takie ryzyko, nie byłoby emocji przy uruchamianiu. Głogowski piec zawieszinowy jest zupełną nowością w świecie. Co prawda takich pieców zawieszinowych na licencji fińskiej firmy „Autokump” pracuje na świecie ponad dwadzieścia, ale głogowski piec jest pierwszy, w którym utrzymuje się miedź blister. Zaletą wprowadzanej u nas metody jest przede wszystkim ciągłość procesów topienia i związana z tym mała szkodliwość dla środowiska.

Uruchamianie pieca to wielka inżynierska przygoda. Tak samo zresztą, jak i całej huty. Ten olbrzymi plac zabudowany jest urządzeniami i konstrukcjami najnowocześniejszymi, wiele z nich budowano po raz pierwszy. Nad uruchomieniem tego interesu w najbardziej gorących miesiącach pracowało blisko 3 tysiące ludzi — 1900 zatrudnionych w hucie i ponad 1000 zaangażowanych im do pomocy. I uruchamianie trwa już prawie dwa lata — od 15 czerwca 1976 roku, kiedy to powstała Główna Komisja Rozruchowa. Z iloma

Jeżeli piec zawieszinowy zacznie topić miedź jeszcze w tym półroczu — a ma zacząć — i jeżeli (odpuścić) — nie się nie przydarzy, to przy jego planowanej wydajności 170 tysięcy ton rocznie, zadane mu do końca roku 70 tysięcy ton nie powinno nastręczyć trudności. Można więc Janowi Maciągowi w pełni zaufać i na chwilę przestać zajmować się piecem, a zająć na przykład warunkami pracy hutników w jednej z najnowocześniejszych hut miedzi na świecie — w hucie „Głogów II”. Nie trzeba dodawać, iż hutnicy w pełni na takie zainteresowanie zasługują.

Na wstępie trzeba przypomnieć, że chociaż huta już pracuje, to jej budowa bynajmniej nie dobiegła końca. Montuje się między innymi trzeci blok tlenowy, oczyszczalnię elektrolitu — że wymienię te najważniejsze obiekty produkcyjne — oraz buduje się obiekty socjalne dla załogi. Wśród tych ostatnich budynek administracyjno-socjalny wydziału metalurgicznego i elektrolizy. Obiekt ten buduje się i buduje i przez cały czas największymi zmianami i najbardziej od-

CO GÓRNICY DADZĄ...



nie znanymi dotychczas konstrukcjami trzeba się było uporać, z iloma technologiami, ileż rzeczy niemożliwych uczynić możliwymi, ileż zwątpień, stresów pokonać, przeżyć dwudziestogodzinnych dniówek. Słowem — wiele trzeba było, aby huta żyć zaczęła. Bo huta żyje: pracują piece anodowe, wylewa się miedź z konwertorów, topi złomy w piecu elektrycznym. Pracują wszystkie wydziały. Czynny jest każdy element ciągu technologicznego prowadzącego do produkcji miedzi. Po stu dniach przerwy piec znowu gorący. Około 19 czerwca podany będzie koncentrat. Zacznie się oczekiwanie. Choć wiadomo, że tym razem na pewno się uda. Musi.

Piec zawieszinowy w tym roku powinien dać około 70 tysięcy ton miedzi. 200 tysięcy ton dadzą hutnicy z pieców szybowych „Głogowa I”. 200 tysięcy dla pierwszej huty to bardzo dużo, więcej niż kiedykolwiek planowano, ale hutnicy idą rozpędem ubiegłorocznym, w którym — ze względu na opóźnienia w budowie drugiej huty — musieli ratować plan i tak znakomicie podnieśli wydajność. Wysiłek to co prawda ogromny, ale skoro już robi się więcej, to nie wypada wracać do starych wydajności. Tak to tłumaczy sekretarz KZ Jan Maciąg i zapewnia, że z przyjętym przez KSR planem produkcji — 269,5 tysiąca ton miedzi — huta kłopotów mieć nie będzie. Co jej górnicy dadzą — to na pewno przetopi. Wygląda na to że bardziej od górników niż od hutników zależy ostateczna ilość wytopionej w Głogowie miedzi. Niech się więc górnicy starają.

czuwalnymi są zmiany terminów jego ukończenia.

Opieszałość wykonawców sprawia, że warunki pracy hutników dalekie są od tych, które zapewniła winna nowoczesna huta. Pracownicy odchodzą od pieców i zgrzani muszą przemierzyć kilkadziesiąt metrów, pójść prawie na drugi koniec huty, aby móc się na innym wydziale wykapać i przebrać z roboczego ubrania. Tymczasem kilkanaście metrów od wydziału metalurgicznego są przestronne łaźnie, szatnie, pokoje śniadaniowe. To wszystko połączone jest z halą krytym przejściem nadziemnym. Żeby odchodzący od pieców ludzie nie byli narażeni na kaprysy aury i nie ryzykowali zdrowiem, gdy aura nie sprzyja. Zadbali projektanci o ludzi, których robota jest wystarczająco ciężka.

WPORÓWNANIU z obiektami tej huty, budynek jest malutki i skromniutki, tani i nieskomplikowany w swej konstrukcji. I może dlatego przeszła zima, wiosna się kończy, a hutnicy wciąż biegają na drugi koniec huty, żeby włożyć czystą koszulę. Sprawa ambicji generalnego wykonawcy — Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego — winno być zadbanie o to, by przestali wreszcie biegać...

KRZYSZTOF DEBEK

KADRY DLA DZIESIĘCIOŁATKI

Dla siedmiu i pół tysiąca siedmiolatków, które 1 sierpnia rozpoczyna naukę według zreformowanego programu dziesięcioletniej powszechnej szkoły średniej, potrzeba 831 nauczycieli — specjalistów w zakresie nauczania początkowego. Za dziesięć lat — w roku szkolnym 1983/89 — klasami I i III opiekować się będzie nadal 1100 pedagogów, zaś cały program dziesięcioletki realizować ma z górą 3700 specjalistów. Kadra dla tegorocznych klas pierwszych została już oczywiście skompletowana. Od trzech lat trwa intensywny, zakrojony na wielką skalę proces przygotowywania wszystkich nauczycieli do nowych zadań w nowej szkole.

We wszystkich placówkach oświatowych województwa pracuje teraz blisko 5 tys. pedagogów (wśród nich jest ponad 3700 kobiet — ten zawód feminizuje się coraz bardziej). Większość z nich związana jest ze szkolnictwem ogólnokształcącym, a więc szkołami podstawowymi i liceami. Efektem wprowadzonych przed kilku laty ułatwień w uzupełnianiu wykształcenia jest wzrastająca stale liczba nauczycieli legitymujących się dyplomami wyższych uczelni; stanowią oni 5 proc. kadry. Na razie jeszcze ów wskaźnik „zawyzają” nauczyciele z liceów ogólnokształcących. Ponieważ jednak nie będą oni wykorzystani dla potrzeb dziesięcioletki (przejdą do dwuletnich szkół specjalizacyjnych), intensyfikuje się proces podwyższania kwalifikacji pedagogów ze szkół podstawowych. Ponad 600 osób studiuje zaocznie, dalszych 410 zda w br. egzaminy kwalifikacyjne równoznaczne ze studiami zawodowymi, ponad 500 doskonalą się na różnego rodzaju kursach. Co roku kieruje się na wyższe uczelnie 220 pracujących nauczycieli i są to limity zbyt małe dla prawie 2 tys. osób oczekujących na indeksy. Nowa kadra, napływająca roku do zawodu nauczycielskiego, to już wyłącznie ludzie z dyplomami magisterskimi. Placówki oświatowe mają jednak kłopoty ze strukturą specjalizacji — brakuje specjalistów w dziedzinie pedagogiki opiekuńczej, nauczania początkowego, psychologów, nauczycieli chemii, fizyki, wychowania technicznego i przedmiotów artystycznych, są natomiast problemy z zatrudnieniem np. humanistów. (ast)



SPROSTOWANIE

Dyrektora WŁODZIMIERZA ZBROGA z Narodowego Banku Polskiego, oddział w Legnicy przepraszamy za niewłaściwe zniekształcenie jego nazwiska w wydzie drukowanym w 21 numerze „Konkrety”.

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

— Elektronika to nie tylko mój zawód, ale i zamiłowanie, pasja — mówi Józef Starzyński pracownik fizyczny (prosił, by to podkreślić) Ośrodka Szkolenia i Przygotowania Kadr dla KGHM w Lubinie.

Zastanawiałem się na zapleczu studia telewizyjnego dydaktycznej. W zapachu topionej kalafonii, z lutownicą w ręku.

— Muszę koniecznie zbudować generator do strojenia monitorów. Może i w handlu są takie, ale to urządzenie drogie, kosztuje pewnie kilkadziesiąt albo nawet kilkaset tysięcy złotych.

Budowa nowoczesnego studia telewizyjnego dydaktycznej systemem zbudowanym pochłonięła na pewno kilka milionów złotych. Ale Starzyński jest zapalcielem. Wymyślił, że gdy się kupi kamery, monitory, magnetowidy, to resztę można zrobić samemu. Projekt powstał z inicjatywy dyrekcji ośrodka. Ale setki przewodów, przełączników, przekładników, dziesiątki skomplikowanych aparatów połączono w jedną całość zgodnie z tym, co Józef Starzyński, robotnik, wymyślił. Pewnie dzisiaj po zrealizowaniu wielkiej sprawy znalazłoby się wielu współprojektantów, ale tak naprawdę biegła za tym wszystkim Starzyński. To on bez przerwy siedział w sprowadzonych z Japonii, z Holandii i z Francji prospektach, on decydował, które kamery będą współpracować z całym systemem i który magnetowid będzie można wykorzystać do elektronicznego montażu filmów. Bo Ośrodek Szkolenia i Przygotowania Kadr KGHM szkoli rocznie tysiące operatorów drogowych górniczych maszyn i urządzeń. Szkolenie uatrakcyjniano realizowanymi do tej pory kosztem setek tysięcy złotych, filmami o budowie ładowarek, wozów samojezdnych, o wykonywaniu obudowy podziemnych chodników. Ale filmów tych, z racji ich kosztu, ośrodek posiada niewiele. Poza tym serwowane przez przemysł węglowy materiały dydaktyczne nie nadają się do szkolenia naszych górników. My wydobywamy miedź zupełnie inaczej niż wydobywa się węgiel.

Celem zbudowania studia telewizyjnego dydaktycznego było realizowanie własnych telewizyjnych filmów.

— Wyobrażalem to sobie tak — mówi Starzyński — w każdej sali wykładowej stoi monitor. Wykładowca dysponując specjalnym pulpitem przyciska guzik i mówi do operatora telewizyjnego studia: Proszę włączyć na salę numer sześć film pt. „Roboty strzałowe w kopalniach miedzi”. I za chwilę w monitorze zaczyna się film. Równocześnie w sali numer siedem może iść film o ładowarce EIMCO, a w „jedynce” film behapowski.

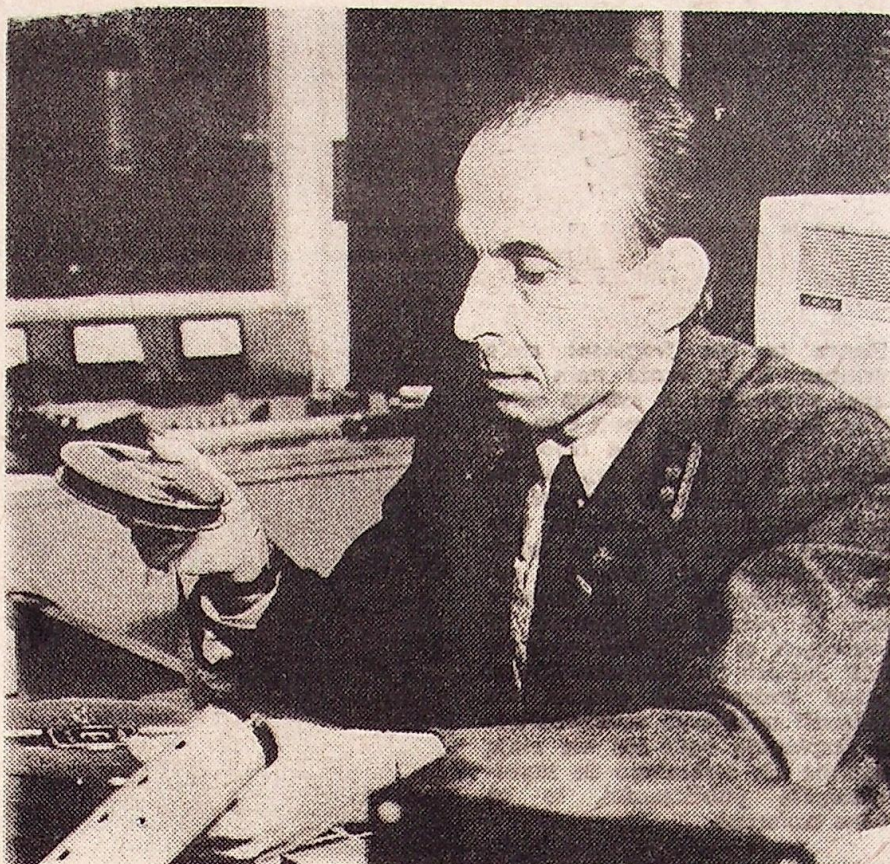
Do zrealizowania tej idei, już niedaleko. Józef Starzyński wspomagany przez swych kolegów z pracy Zdzisława Kozickiego, Wiesława Cichońskiego i Jana Derlatkę, przerobił stary zapuszczony strych na nowoczesne studio telewizyjnego dydaktycznego. Oglądałem to studio i na pewno nie przesadzę twierdząc, że żaden z podobnych ośrodków szkolenia w Polsce takiego cudenka nie posiada.

Zrealizowano w ośrodku kilka filmów i na razie urwało się. Nie ma kto pisać nowych scenariuszy, nie ma ekipy realizatorów filmowych. Tymczasem nie trzeba tu specjalistów. Wystarczy ktoś do trzymania lamp oświetleniowych, ktoś do pokazywania drewnianą listwą filmowanych elementów maszyn i wreszcie ktoś do pomocy przy żmudnym montażu elektronicznym. Ale przecież i dyrektor ośrodka, i dyrektor Zakładu Doświadczalnego „Cuprum” gorąco popierali i popierają rodzającą się telewizję i pewnie pokonają trudności kadrowe czyniąc powstałe studio obiektem wręcz niezbędnym do szkolenia operatorów maszyn.

Telewizja to ostatnia pasja Józefa Starzyńskiego. Przedtem było ich wiele. Zawsze grzebał w fachowej literaturze i to nie tylko polskiej, bo doskonale zna język niemiecki i angielski.

— Nie trzeba być inżynierem — mówi Starzyński — by poznać tajemnice elektroniki. Zawsze byłem robotnikiem i jestem z tego dumny.

Jest też w ośrodku szkolenia inne elektroniczne urządzenie. Interesowali się nim fachowcy z uczelni technicznych, a Starzyńskiemu nawet proponowano, by podobne urządzenie zbudował w jednym z ośrodków szkolenia na Śląsku. Jest to elektroniczny, oparty o tyrystory model górniczego przodka. Sprężony z prawdziwą kopalnianą zapalarką, pozwala poprzez obserwowanie kolejno zapalających się grup świateł, na zrozumienie techniki prowadzenia robót strzałowych. Za ten model Starzyński otrzymał świadectwo patentowe. Jeszcze wcześniej zbudował urządzenie do automatycznego kojarzenia wyświetlanych przeźroczy z nagrany na taśmie magnetofonowej komentarzem. Dzisiaj takie aparaty można kupić w sklepie. Starzyński budował je dużo wcześniej.



Fot. Janusz Budnicki

ZAPALENIEC

niej... Teraz marzy mu się zbudowanie symulatora jazdy elektrowozem. Takich urządzeń w Polsce nie ma. Operator siedziałby w kabinie i obserwowałby zmieniający się na przedniej szybie obraz przesuwaną drogą. Ruch obrazu zależny byłby od poruszanych przez operatora manipulatorów... Pewnie Starzyński kiedyś takie urządzenie zbuduje. Ostatnie dziecko elektroniczne pana Józefa to sensorowy przełącznik kamer. Tu nie przyciska się żadnych guzików ani nie przekręca dźwigni. Wystarczy dotknąć palcem i na ekranie monitora w ułamku sekundy zmienia się obraz.

— Skończyłem trzyletnie gimnazjum radiotechniczne, a z elektroniką zetknąłem się po raz pierwszy w 1950 roku w Bielskiej Fabryce Przetwórnictwa. Potem montowałem w dzierżonowskiej „Diorze” wysłużone już dzisiaj „Pioniery” i „Agi”. Przez pięć lat budowałem Turoszów, a do Lubina przyjechałem w 1964 roku. Pracowałem w dziale utrzymania ruchu KGHM. Konserwowałem elektryczne urządzenia kotłowni na osiedlu Staszica, pilnowałem pracy pomp, silników, konserwowałem projektory w sali kinowej, ba, na-

wet oświetlenie ulicy Curie-Skłodowskiej. W roku 1968 zaczęła się elektronika i automatyka. W Zakładach Górniczych „Lubin” regulowałem przełączniki elektromagnetyczne, atestowałem automaty. Ale prawdziwą elektroniką zająłem się w 1970 roku, gdy przyszedłem do pracy w Ośrodku Szkolenia i Przygotowania Kadr...

POWIADAJĄ, że Starzyński ma trudny charakter, że jest zarozumiały, szorstki. Nie uznaje autoritetów... Ale posiada wielki zasób wiedzy i odpowiednio inspirowany może jeszcze wiele dobrego zrobić. A na pewno będzie szczęśliwy, gdy w którejś z sali wykładowej, wskutek przyciśnięcia guzika ukaże się na ekranie monitora obraz z napisem: Film zrealizowano w Ośrodku Szkolenia i Przygotowania Kadr dla KGHM.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

ŻYCIE I OBYCZAJE

MAGICZNA PAŁECZKA

Och, gdybym miał taką małą czarną magiczną pałeczkę... Ale prawdziwą! Nie nadużywałbym jej, bo życie straciłoby swój urok, a wiele rzeczy, które robię, przestałoby mieć swój trudny, ale jakże mobilizujący, charakter. Nie zabierałbym jej na ryby ani do sklepu. Bo na przykład wyczuwanie, kiedy będzie świeży chleb, jest pewnego rodzaju szaradą umysłową bezbłędnie jej rozwiązywanie może dać wiele satysfakcji. Nie udaje mi się to jeszcze ze sklepu, w którym sprzedaje się, a

właściwie powinno się sprzedawać części do roweru. W końcu jednak stracił cierpliwość i zamienił swój rower z wybitnymi łożyskami na coś innego... ale na co? Chciałbym na haczyki, dobre, mocne, stalowe, kute. Ale niepotrzebnie wymieniam, bo nie ma żadnych! Nie ma też porządných splawików. Porządných — to znaczy takich normalnych pior wyrwanych z gęsiej... Ale tych haczyków i tych łożysk i tych splawików, i wielu jeszcze innych małych rzeczy (może stu?) nie ma tylko w Legnicy, w Lubinie... A w Polkowicach pełno. Albo to, czego nie ma w Legnicy, jest w Lubinie i odwrotnie... Pewnie w takich na przykład Polkowicach ktoś mądry siedzi sobie za biurkiem i myśli: rowerów w mieście jest tyle, a tyle. Jeden rower — jeden obywatel. Jak nie będzie łożysk, to w statystykach trzeba będzie zapisać ileś tam oby-

watlonerów, a to nie jest towar handlowy. Nie przynosi dochodu. Mądry handlowiec woli więc wprowadzanie do odpowiednich rubryk pojęcia rowerobywatel, czy obywatelospławik. Odpowiednie liczby wypisane w tabeli pod takim hasłem pozwalają mądrym menadżerom handlu na kształtowanie odpowiedniego zaplecza w setki drobiazgów, które gdzieś tam zawalają magazyny, a bez których życie jest smutne.

Gdybym miał magiczną pałeczkę... Nie nadużywałbym też jej w instytucjach świadczących usługi. Bo cóż to za przyjemność mieć na ten przykład uszyte na miarę i na czas ubranie z własnego teksasu? Co innego jak się parę razy do takiej „Modu Dobnośląskiej” w Lubinie pochodzi, jak się uszyje, że materiał za wąski, że syl-

wetka nietypowa... A jak się już takie ubranie ma i gdy w pamięci stoją jak żywe obrazy tych utarczek, zabiegów... To ubranie posiada wówczas jakąś nieobliczalną dodatkową wartość!

W końcu jednak zdecydowałem się co do tej pałeczki! Gdybym ją miał, to wzięwszy miesięczny urlop wyszukiwałbym co oporniejszych i mało dbających o społeczne interesy handlowców i czasowo jednym machnięciem zamieniałbym ich w łożyska do roweru, w haczyki na ryby, w świeży chleb (kto by to jadł?), w trójniki elektryczne, w setki potrzebnych, małych rzeczy.

JAN ZBIGNIEW

(ciąg dalszy ze str. 1)

ODBYWAJĄ się zatem w całym kraju konsultacje, w których uczestniczą najwybitniejsi przedstawiciele nauki i robotnicy z wielkich zakładów przemysłowych, inżynierowie, technicy, wynalazcy i racjonalizatorzy, pracownicy ośrodków naukowo-badawczych, młodzież, studenci, aktyw oświatowy. Wypowiadają się w sprawie dokonanej przez Komitet Centralny oceny udziału nauki i techniki w realizacji zadań społecznych i gospodarczych w ostatnim siedmioletnim okresie, omawiając między innymi problemy postępu naukowo-technicznego, rolę i zadania Polskiej Akademii Nauk, wyższych uczelni, instytutów naukowo-badawczych i placówek zaplecza rozwojowego gospodarki, a także dyskutując nad sposobem doskonalenia systemu wdrożeń, współpracy naukowo-technicznej z zagranicą oraz kierunkami rozwoju nauki i techniki na tle perspektywicznych zadań społeczno-gospodarczych.

Najlepszym uzasadnieniem dla tego rodzaju dyskusji szerokiej, społecznej, jest przebieg spotkań i altacyjnych w różnych środowiskach. Z podstuchiwania jednego z takich spotkań wynika wniosek, który znalazł się w pierwszym zdaniu tego tekstu. Wzięli w tym spotkaniu udział przedstawiciele stowarzyszeń naukowo-technicznych działających w naszym województwie i pracownicy zakładów badawczo-rozwojowych. Można chyba zatem potraktować ich opinie jako reprezentatywne dla środowisk inżynierskich. Oddajmy im głos.

Zygmunt Kleszcz — Fabryka Przewodów Nawojowych w Legnicy:

— Nie spełniają swoich zadań ośrodki badawczo-rozwojowe. Nie są to, wbrew oczekiwaniom jednostki inicjujące w dziedzinie badań technicznych, bo też i niewielkim dysponują potencjałem. W NRD i Czechosłowacji są to placówki autentycznie badawcze i ponoszące odpowiedzialność za wdrażanie postępu naukowo-technicznego. U nas bardzo często inicjatywa należy do samych zakładów, co też ma swoje dobre strony, bo zakład bywa lepiej nieraz zorientowany w sytuacji na rynku; jest to jednak zjawisko niekorzystne. Brak w pracy OBR-ów kompleksowości, za mało w ich ramach powstaje wynalazków i nie zawsze są one na najwyższym poziomie. OBR-y powinny być także odpowiedzialne za szybkie wdrażanie wynalazków, przy czym należałoby stworzyć system preferencji dla wynalazków priorytetowych, szczególnie cenionych dla gospodarki narodowej, a także możliwość przegrupowywania środków między branżami — jest to niezbędne, jeśli mamy kompleksowo dbać o postęp naukowo-techniczny; tymczasem zbyt wiele jest jeszcze partykularyzmów branżowych, prowadzących w konsekwencji do wycinkowych, mało skutecznych badań.

Eftimiu Stawros — „Dolpakart” w Chojnowie:

— Konieczna jest stała współpraca instytutów naukowo-badawczych z przemysłem przy wdrażaniu nowych technologii. Instytuty powinny pilotować swoje prace aż do chwili wdrożenia i pełnego opracowania produkcji. Uniknęłoby się może sytuacji takich, jak w „Dolpakarcie”. Instytut Celulozo-Papierniczy opracował nowoczesną technologię produkcji papierów powlekanych, określił parametry itd., tylko że jest to technologia nieodpowiednia do posiadanych przez fabrykę maszyn. I dalej rozwiązywaniem problemu

zajmujemy się sami. Nie może być tak, żeby naukowcy kończyli pracę „gdzieś po drodze”, a producent musiał martwić się dalej. Chyba że obok placówek naukowo-badawczych powstawałyby jeszcze bazy konstrukcyjno-techniczne...

Włodzimierz Boczek — „Dolzakmet” w Chojnowie:

— Instytuty badawcze pracują systemem zleceń, co bardzo wydłuża okres wdrożeń nowych rozwiązań, technologii. A problemy badawcze powinno rozwiązywać się kompleksowo, perspektywnie i równie całościowo wdrażać nowe koncepcje. Uniknie się w ten sposób prac niepotrzebnych, chybotliwych, powielanych. Popieram też projekty prowadzenia wspólnych prac techniczno-wdrożeniowych — przez mieszane zespoły naukowo-przemysłowe. I jeszcze jedno: niedostateczna informacja techniczna, zbyt rozdrobniona, by mogła być skuteczna; przydałaby się informacja branżowa.

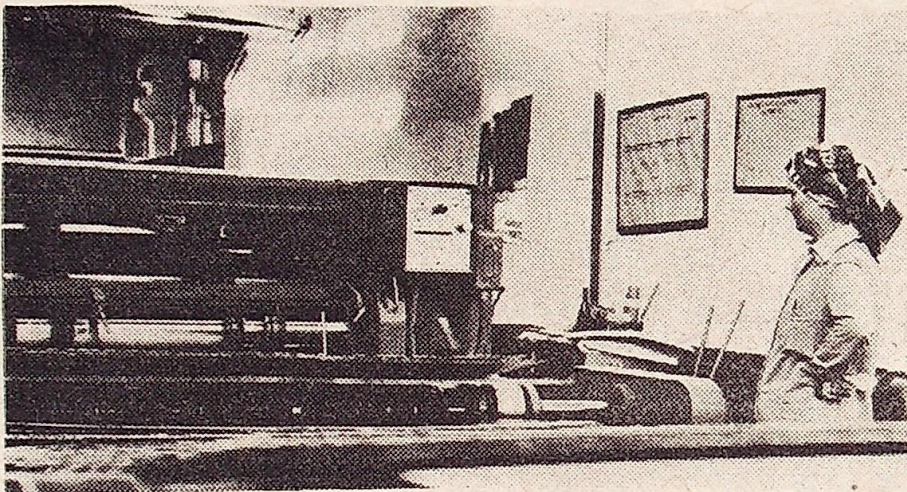
Tadeusz Lewoc — „Lefana” w Legnicy:

jest zbyt sztywny, nastawiony na przekazanie pewnego quantum wiedzy zawodowej, specjalistycznej bez premiowania i pobudzania do samodzielności i poszukiwań. W efekcie absolwenci mają wiedzę ograniczoną i trawiwszy na stanowisku niezgodnie z ich wąską specjalizacją, uczą się zawodu od początku. Zmiany w kształceniu muszą pójść w kierunku wyposażania studenta w wiedzę szeroką teoretyczną i podstawową, dającą mu kompleksowe spojrzenie na problemy naukowo-techniczne. Szczegółowo pozna w czasie pracy, zwłaszcza jeśli nauczmy go studiowania, poszerzania wiedzy przez całe życie.

I było jeszcze w dyskusji sporo rozważań o zastosowaniu w przemysłowej praktyce naukowych zdobyczy nie takich bardzo nowych, ale nadal rzadkich; o tym jak elektroniczne techniki obliczeniowe sprawdzają się dobrze w gospodarce transportowej KGHM, i jak mogłyby się sprawdzać przy zarządzaniu sprzętem w budowni-

DOSTAŁO SIĘ NAUKOWCOM!

ANNA STOKROCKA



Instytuty naukowo-badawcze powinny pilotować opracowywane nowe technologie aż do momentu ich pełnego wdrożenia do produkcji.

Fot. Krzysztof Raczkowski

— Sądę, że XII plenum dostarczy nauce trochę bodźców i my w przemyśle odczujemy to pozytywnie. Nam, producentom towarów na rynek, pomoc nauki jest bardzo potrzebna; w „Lefanie” sprowadza się to do potrzeby nowoczesnej technologii obróbki plastycznej, cieplnej itd. Tymczasem Instytut Mechaniki Precyzyjnej przyjmuje w 1977 r. zlecenia na opracowanie technologii hartowania noży do realizacji w... 1980 r. Jak tu liczyć na nowoczesność? Może więc powinniśmy sięgać poza kraj, wykorzystywać międzynarodowy podział pracy w ramach RWPG? A nauka niech się męczy, niech będzie jak najwięcej dyskusji. Dyskusja powinna być permanentna, żeby wytyczać nauce optymalne kierunki i warunki działania.

Kazimierz Wójcik — Prochowickie Zakłady Drobiarskie:

— Nie stać nas na wyważanie otwartych drzwi w nauce i technice. Szkoda na to wysiłku i pieniędzy. Powinniśmy mieć czujne kontakty ze światem, orientować się w najnowszych, najlepszych osiągnięciach, wszystkie nowe własne projekty porównywać ze stanem techniki światowej, wykorzystywać jej zdobycze. I nie hamować równocześnie wdrażania osiągnięć technicznych. A tutaj hamująco działa nawet nie najlepsza praktyka wynagradzania za wdrożenia.

Doc. dr Czesław Zymalski — dyrektor filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy:

— Zmian wymaga system kształcenia inżynierów. Obecny program

ctwie; o tym jak duże są naukowe zaległości w unowocześnianiu gospodarki żywnościowej, o niedostatkach ruchu wynalazczego. Dostało się naukowcom, dostało! A przecież wiemy doskonale, że nie siedzą z założonymi rękami. Ze tylko w pięciolecie 1971—1975 co roku wprowadzano do produkcji 3—5 tys. rocznie wyników prac naukowo-badawczych — w postaci nowych wyrobów, materiałów, technologii, rozwiązań techniczno-organizacyjnych. Ze w latach 1971—1977 nakłady na prace badawcze i rozwojowe były dwukrotnie wyższe niż w latach 1966—70 i zaowocowały one dalszą integracją naukowo-technicznego zaplecza wokół celów społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Ze w tym samym okresie spośród 1,8 miliona projektów wynalazczych i racjonalizatorskich zastosowanie znalazło 1,1 mln, dając efekty trzykrotnie wyższe niż w 1970 r.

POTRZEBY rozwojowe kraju są jednak coraz większe. Rosną więc pretensje i żale do naukowców, że nie nadążają, pozostają w tyle. O tym, jak usatysfakcjonować wszystkich rozżalonych, jak wykorzystać w pełni cały nasz naukowo-badawczy potencjał dla przyspieszenia i unowocześnienia procesów rozwojowych, radzić będzie XII plenum KC PZPR.



Ziemia do kwiatów

Na osiedlu Przyleście nie zdążyły jeszcze wyrosnąć krzewy i drzewa. Wyglądając z okna widzi się przeważnie betonowe ściany sąsiednich budynków. Brak zieleni na zewnątrz mieszkańcy rekompensują sobie hodując w mieszkaniu kwiaty. Kwiaty doniczkowe rosną w torfie z domieszką piasku lub w specjalnej ziemi kompostowej i mają to do siebie, że w miarę wzrostu rośliny, należy je co jakiś czas przesa- dzać do większych doniczek, wymieniając przy tym ziemię, co najlepiej czynić wczesną wiosną. Skąd jednak brać ziemię, skoro jedyny sklep prowadzący sprzedaż torfu na ulicy Kolejowej w Lubinie, nie posiada go już od dłuższego czasu. Sprzedawca oświadczył, że być może otrzymają w maju. Będąc ostatnio w Poznaniu dostrzegłam, że tamtejsze sklepy ogrodnicze są zawałone torfem. Dlaczego nie można go kupić w wystarczającej ilości u nas w Lubinie?

JANINA NOWAK
ul. Jastrzębia 13/8
Lubin 59-300

Czas to zlikwidować

W samym centrum Polkowic, naprzeciwko restauracji „Diagonala”, zapadł się chodnik i powstała w tym miejscu duża wyrwa, która grozi złamaniem lub zwichnięciem nogi. Poza tym bardzo to szpeci centrum miasta, a więc najwyższy czas ją zlikwidować, bo stan taki istnieje już kilku miesięcy.

Jerzy Dziarmaga
ul. Wołodyjowskiego 4/19
59-320 Polkowice

Jak to pić?

Zakłady Górnicze „Polkowice”, których jestem pracownikiem, pracują w ruchu ciągłym 3-zmianowym, w systemie czterobrygadowym. Trzy razy dziennie, na poszczególne wydzielone, jest pobierane mleko, kawa i maślanka z kuchni centralnej ZG „Polkowice”. Jednakże mleko to nie nadaje się przeważnie do picia, ponieważ jest skwaśniale, zwłaszcza na zmianie trzeciej. Z kolei gotowane ma niemiły zapach, ponieważ kały na mleko nie są porządnie mywane i odfekane. Poza tym, przywiezione z mleczarni, stoi pod ścianą, często na słońcu. Zbliża się lato, czy ZG „Polkowice” nie stać jest na lodówki-chłodziarki, jak w innych sąsiednich kopalniach, by mleko było zawsze świeże i zdrowe do picia?

Jerzy Dziarmaga
59-320 Polkowice
Hotel D 1

„Rajtuzy”

W odpowiedzi na notatkę pt. „Rajtuzy” uprzejmie informuję, że skarga ob. Barbary Adameczyk zam. przy ul. Świerczewskiego 73/3 została zata- wiona pozytywnie. W dniu 11.4.78 r. poinformowano klientkę, aby zgłosiła się do sklepu i odebrała rabatowatość 120 zł. Do chwili ukazania się notatki ob. Barbara Adameczyk nie zgłosiła się z reklamowanymi rajstopami i nie odebrała zwrotu gotówki. Odbioru gotówki i zwrotu rajstop dokonała dopiero w dniu 3.5.78 r.

Ekspedientka — ob. Danuta Kołmiec — za utrudnienie klientce wpisu do ksiąg skarg została ukarana karą porządkową — upomnieniem.

Wiceprezes
d/s handlu i gastronomii
GS Piekary Wielkie
St. WINIARSKI

POGODA dopisała znakomicie. Święto „Konkretów” i imprezy Panoramy Legnickiej zgromadziły w sobotę i niedzielę wielu naszych czytelników.

Zresztą o pogodę byliśmy spokojni, jako że dużo wcześniej wywróżyła nam ją, wspólnie grającą rolę Cyganki, aktorka z legnickiego teatru Jarosława Michalewska. Spokojni też byliśmy tydzień wcześniej o losy meczu aktorzy — dziennikarze, bo pomoc obiecali i nas nie zawiedli kierownicy legnickiego browaru i właściciele specjalnych kranów piwnych z restauracji „Dworcowa”. Na wysokości zadania stanęli też gospodarze stadionu „Miedzi”.

Koncertujące w sobotę na legnickim Rynku „Felusi” zrobiły jak zwykle furorę, a występ big bandu DKZM z Lubina (z udziałem Studia Piosenki i „Świetlików”) był prawdziwym gwoździem programu.

A propos gwoździ. Dwa razy występował fakir. Raz w czasie młodzieżowej zabawy tanecznej w muszli, a na drugi dzień w Rynku. Zapowiedź, że Włodzimierz Tuduj to jedyny człowiek w Polsce polykający prawdziwe sztylety zrobiła swoje.

Największą atrakcją niedzielnego popołudnia był jednak koncert zespołu „Legnica”.

Czas na podziękowania. Po pierwsze, słowa uznania należą się radiotechnikom inżyniera Leona Świcińskiego spod znaku WOT-u. Karol Podlaski i Stanisław Kępiński zadbał o właściwe nagłośnienie Rynku. Po drugie, pozdrawiamy WPHW za zorganizowanie pokazów mody, kiermaszy zabawek i dziecięcej odzieży. Po trzecie jesteśmy wdzięczni dyrektorom PKS z Legnicy i Lubina za pomoc w „przeskoczeniu” trudności transportowych. Po czwarte, WSS „Społem” — za nakarmienie do syta organizatorów i uczestników festynowych imprez. Po piąte — Osiedlowemu Klubowi PTTK „Rodzinka” za włączenie się do imprez. Po szóste — Technikum Samochodowemu w Legnicy za pokazy kartingowe.

Specjalny medal „Konkretów” należy się na pewno legnickim harcerzom i zuchom za dziesiątki atrakcji, które przygotowali dla legnickich maluchów w parku na Osiedlu Kopernika i na ul. Piekarskiej. Zresztą pomogły im w tym panie nauczycielki ze szkół nr 3, 4, 5, 6, 11, 14 i 19.

Dziennikarskie uściski dłoni przesyłamy również Wojewódzkiemu Domowi Kultury w Legnicy za pomoc w organizacji Święta „Konkretów”.

I wreszcie podziękowania najważniejsze składamy legniczankom i legniczynom za życzliwe przyjęcie naszych festynowych propozycji.

(J)



„Felusiowi” muzycy byli jak zawsze wspaniali.



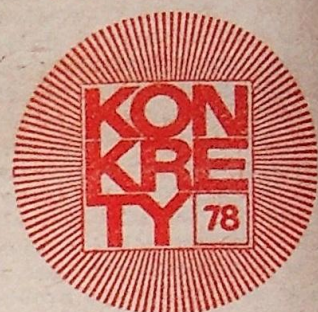
Nareszcie meta! Za chwilę nagroda!

Harcerze zorganizowali gry i zabawy dla dzieci na przysłowiowy medal. Nagrody — lizaki i torebki z cukierkami szły jak woda.



Dyryguje Michał Kościelny, gra big band DKZM z Lubina, oklaskują występ legniczanie...

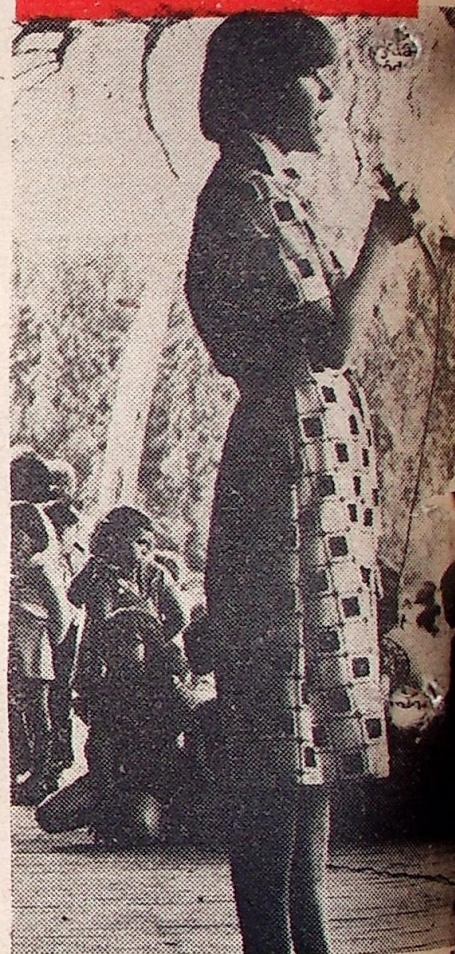
**ŚWIĘTO
PRASOWE**



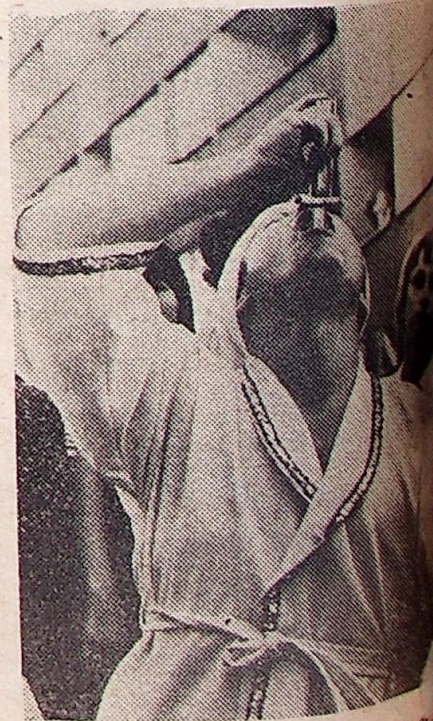
CZYTELNIKOM

Zdjęcia:
KRZYSZTOF RACZKOWIAK

Tekst:
ZBIGNIEW JANISZEWSKI



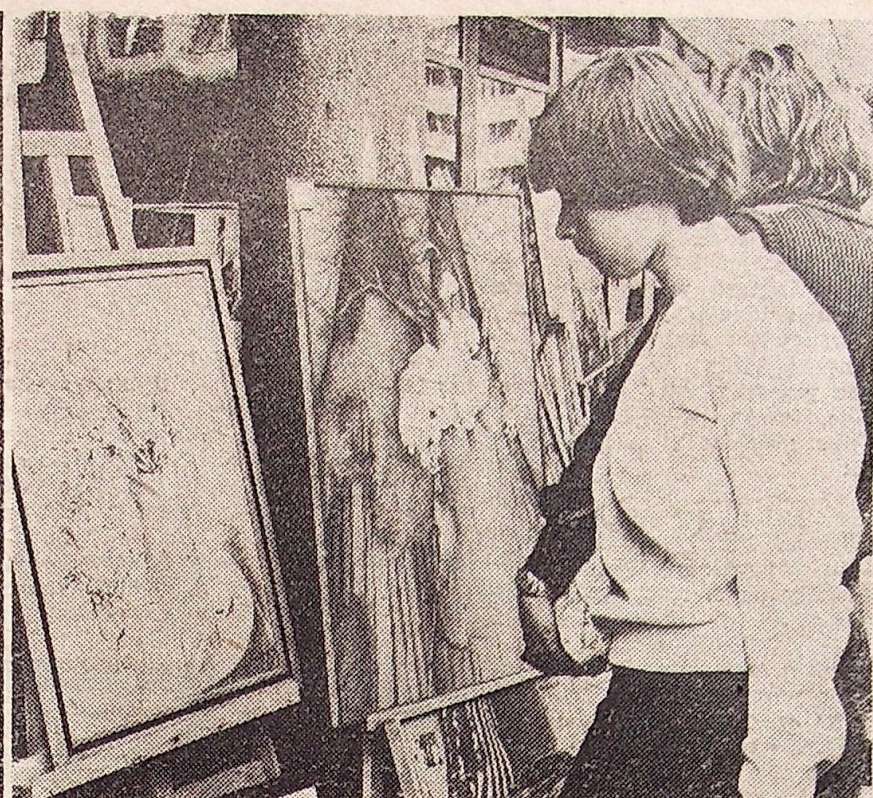
W muszli koncertowej jedna z solistek.



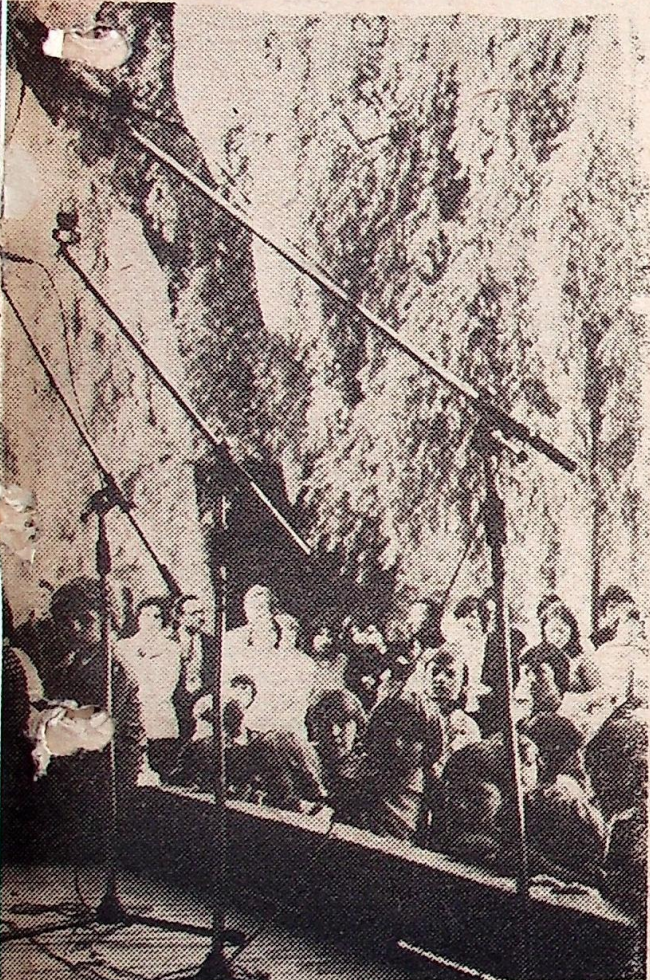
Sztylet ma około pięćdziesięciu centymetrów i nie jest składany... Po tej ostrej zabawie Włodzimierz Tuduj będzie polykał...



W niedzielę miejsce „Felusiów” na legnickim Rynku zajęła kapela podwórko-Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych w Lubinie.



Gielda Dziel Sztuki zorganizowana przez Biuro Wystaw Artystycznych i Pracownię Sztuk Plastycznych była nieustannie oblężona.



...ek lubińskiego zespołu wokально-instrumental-
Fot. Waldemar Sikorski



Tak przyjmowano Zespół Pieśni i Tańca „Legnica”.



Za chwilę kolejny zespół artystyczny. Widownia już jest pełna.
Fot. Waldemar Sikorski



Dotychczas „Świetliki” znane były z telewizyjnego spotkania z profesorem Bardinim. W czasie Święta „Kłopotów” zespół zdobył nowych przyjaciół.

Marszałek Jacek Gerot z drugiej „c” bał się trochę przed rozpoczęciem sejmowych obrad. Miał wprawdzie za sobą doświadczenie poprzedniego roku i trochę treningu ze szkolnych apeli, na których jest zwykle mistrzem ceremonii, ale kiedy ma się dziewięć lat, trudno o zimną krew nawet w znacznie prostszych sytuacjach. A tu tymczasem, w powłóczystej szacie, z marszałkowską laską w ręce (strasznie ona przeszkadza!) i marsem na czole, trzeba przedstawić się wszystkim gościom i posłom i powiedzieć:

— Otwieram obrady VI Sejmiku Zuchów Głogowa. Proszę o zajęcie miejsc w ławach poselskich posłów ze szkoły nr 1, 2, 3, 6, 7, 8 i 9.

Bez zbędnych ceremonii postowie przystępują do pracy. Jak na sejm prawdziwego zdarzenia przystało zaczynają od rozliczenia się z wykonania uchwał sprzed roku. Sprawozdanie jest krótkie, ale treściwe. Przybyło 10 nowych zuchów drużyn, które powstały w Szkole Podstawowej nr 9, uruchomionej we wrześniu. Wszystkie zuchy brały udział w Turnieju Wiedzy Obywatelskiej. Organizowały Święta Osiedla w różnych rejonach miasta. Walczyły w Turnieju Zimowym, w którym najlepsze okazały się szkoły nr 1, 8 i 2. Bawiły się na bankiecie dla zuchów najlepszych z najlepszych w swoich drużynach i szkołach. Śpiewały na Festiwalu Piosenki Zuchowej — tu laury zbierały zespoły ze szkół 7, 8 i 6. Prezentowały się w Przeglądzie Teatrzyków Zuchowych. Poza tym zdobywały sprawności, pilnie się uczyły, składały obietnice zuchową i w ogóle „starały się dorównać dorosłym i być coraz lepsze”. Tyle sprawozdanie... Malcy na sali słuchają z otwartymi buziąmi, a kiedy pada propozycja przyjęcia sprawozdania zgodnym chórkami pokrzykują: „Owszem, owszem, tak, tak, tak”.

W tym roku miejski sejmik zuchowy odbywa się pod hasłem „Rośniemy dla miasta”. Posłowie radzą zatem nad tym, co najmłodsi głogowianie mogą od siebie ofiarować, jak przylączyć się do pracy nad jego upiększaniem. Debatę poselską odbywa się wedle wszelkich parlamentarnych reguł — zgłoszenia do dyskusji muszą więc wpłynąć do łaski marszałkowskiej. Ale jak to wytłumaczyć 7-8-latkom? Ano, zawieszają się na łasce marszałka Jacka kopertę, do której deputowani wkładają karteczki ze swoim nazwiskiem. Proste. Zrozumiałe. Malcy podrosną — zrozumieją przenośnię.

W tym wieku można sobie pozwolić na luksus przerywania najpoważniejszych nawet obrad piosenkami, zabawami, płasami. Śpiewają zatem zuchy zupełnie małe — pierwszoklasiści ze Szkoły nr 8 A śpiewają tak: „Gdy weźmiemy się do pracy, to dopiero świat zobaczy, jaki będzie ruch...”

— Z dumą patrzymy na nasze miasto — mówi delegat „jedynki” — ale uważamy, że za mało jest boisk, basenów, kortów. I kino z filmami dla dzieci powinno być, i teatrzyk też. Dla dorosłych to przyjeżdżają różni artyści. My byśmy chcieli, żeby do nas też ktoś przyjechał. Pan ze „Zwierzynca”, albo Telesfor...

Posłowie z „dwójki” przyszli z konkretną propozycją:

— W szpitalu jest dużo dzieci bardzo chorych i smutnych, bo nie

mogą chodzić do szkoły, bawić się z kolegami. Proponujemy, żeby zanieść im słodycze i kwiatki od sejmiku. Kto pójdzie?

Porwali się malcy z miejsc, o mało nie zrywając sejmikowych obrad, z trudem jakimś wyznaczono delegację spośród pomysłodawców. A dla uspokojenia serc i umysłów zuchy znowu zaśpiewały: „Bo co może, co może mały człowiek, tak jak ja, albo ty? Może pani, a może pan odpowie? My zgodzimy się z tym”. Instruktorzy zuchowi, którzy już dawno wzięli sobie ten apel do serca, podpowiedzieli zatem wznowienie obrad problemem niebagatelnym — ochroną zieleni. Delegaci z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego przypomnieli, że trawników niszczyć nie wolno, że trzeba szanować zieleni, zaś posłowie ze Szkoły nr 6 zaproponowali ustawienie na terenach objętych harcerskim patronatem specjalnych zuchowych znaków ostrzegawczych; przedstawili od razu projekty takich oznaczeń.

Zuchy z „siódemki” powiedziały:

— My też powinniśmy przylączyć się do składek na pomnik dzieci głogowskich. To byli przecież jakby nasi koledzy. Możemy zbierać makulaturę, butelki i będą pieniądze na pomnik. I moglibyśmy też organizować w naszych osiedlach teatrzyki dla maluchów, przedszkolaków.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

— A gdybyśmy założyli w mieście, na przykład w nowym parku, zuchową alejkę glogu? — to propozycja posłów z „ósemki” — to jest trudne zadanie, ale dalibyśmy sobie radę przy pomocy dorosłych.

Bez zastrzeżeń zaakceptowano również projekt deputowanych z najmłodszej głogowskiej Szkoły nr 9, by w dniu rozpoczęcia festiwalu w Hawanie zorganizować w mieście zuchowy pochód przyjaźni.

Małych ludzi w zuchowych mundurkach jest w Głogowie ponad 1700 w 60 drużynach; 76 proc. dzieci z klas I—IV należy do ZHP — jest to wskaźnik najwyższy w legnickiej chorągwi. Połowa drużyn zdobyła w ubiegłorocznym współzawodnictwie tytuł „Mistrzowskiej Drużyny Zuchów”, co oznacza, że starannie realizuje wszystkie prze-

CO MOŻE mały człowiek?

ANNA STOKROCKA

widziane programem zadania, cykle sprawnościowe, ma w swoich szeregach zuchów na „5”. Prognozy na ten rok są jeszcze lepsze — komendant hufca liczy, że Główna Kwaterna przyzna ten tytuł 33 drużynom.

Zrelacjonowany wyżej sejmik zuchowy jest w Głogowie imprezą tradycyjną — odbywa się co roku w okolicach Dnia Dziecka i nawiązuje tematycznie do programu alertu. I trudno byłoby nie zgodzić się z opinią, że jest to bardzo zgrabna i skuteczna chybą, metoda wprowadzania malców w dorosły świat i jego skomplikowane problemy. A przecież poza dorocznym sejmikiem jest cała masa innych działań (konkursy, turnieje, przeglądy), które pomagają dzieciom zrozumieć, że nie są same na świecie; akcje którymi włącza się je do „prawdziwego” życia, wiąże z innymi ludźmi — jest to niezła szkoła społecznikostwa. Te maluchy mają większe niż inni szanse „wyrosnąć na człowieka” — jak śpiewają w piosence.

Jest w tym przede wszystkim zasługa instruktorskiej kadry, która wśród wszystkich harcerskich instruktorów tworzy swoisty klan, szczególnie sympatyczny, szczególnie zauroczony pracą z dziećmi. Właśnie zuchowi instruktorzy stanowią kadrę najbardziej ustabilizowaną i najmniej zrutyinizowaną równocześnie, związaną najsilniej ze „swoimi” dziećmi, najmłodszą duchem.

Marszałek Jacek Gerot tak ocenił sejmik:

— Ci z pierwszej klasy (Szkoła nr 9) to jeszcze byli słabi. Ale my też w „pierwszej” nie wiedzieliśmy jeszcze jak to jest na sejmiku. Teraz już się nauczyliśmy. Dobrze być zuchem. Lubię zbiórki naszej drużyny — jestem szóstkowym. Dużo wychodzimy na dwór, bawimy się, zdobywamy sprawności. Dyskutujemy też. O znakach drogowych, o wypadkach, o różnych zadaniach. Zuchem na piątkę też jestem. Zresztą nauka to jak zabawa. Na przykład wymienianie wyrazów z „ó”. Ale przed sejmikiem to się trochę denerwowałem, chociaż napisałem sobie, co mam mówić. Dobrze, że nasza drużyna była i pomagała mi. Chciałbym w przyszłym roku też być marszałkiem, ale trzeba być bardzo dobrym zuchem. Nie wiem, czy mi się uda...

WAKACJE NA WŁASNY RACHUNEK

Przed nami lato i szkolne wakacje. Jak co roku Wojewódzka Komenda Ochotniczych Hufców Pracy organizuje dla młodzieży akcję letnią dającą jej możliwość zarobienia nieco grosza na obozach, gdzie pracę łączy się z wypoczynkiem oraz w ramach zdobywającej w całym kraju coraz większą popularność akcji „Wakacje na własny rachunek”. Wakacyjne zarobkowanie daje młodzieży nie tylko możliwość zebrania nieco gotówki na dalsze wojaże, pozwala też na poznanie trudu fizycznej pracy, uczy do niej szacunku. Z drugiej zaś strony — u pracodawców — trwa sezon urlopowy, na polach i uprawach leśnych, w zakładach przetwórczych, w firmach budowlanych jest to okres szczególnie wyťažonej pracy. I wydawałoby się, że nic i nikt nie stanie na przeszkodzie, aby rozwijająca się akcja letnia OHP znakomicie godziła te zbieżne interesy ku obopólnemu zadowoleniu stron.

Tak by się wydawało. Prawda jednak wygląda nieco inaczej. Założenie akcji, że obie strony są nią zainteresowane jest słuszne, ale tylko do pewnego momentu. Tym momentem jest kłopot, który musi sobie wziąć na głowę zakład pracy zatrudniając młodzież.

W ramach akcji „Wakacje na własny rachunek” planowano, iż zatrudnienie znajdzie 2500 młodzieży. Zakłady pracy podpisały z Wojewódzką Komendą OHP umowy na 1297 osób. Tyle miejsc pracy dla młodych ludzi zdołano wyprosić. Kiedy w OHP słucha się o sposobach załatwiania akcji, ma się wrażenie, iż nasze województwo ma olbrzymi nadmiar rąk do pracy. I to rąk niewykwalifikowanych, pracujących w sezonie urlopowym! Bo o czymże innym świadczą, że po pierwszej ofercie złożonej przez OHP w styczniu wszystkim zainteresowanym zakładom nadeszły... trzy odpowiedzi. W marcu ponownie wysłano oferty wraz z kompletem dokumentów: informacją, umową, instrukcją i zbiorem odnosnych przepisów. Nic tylko podpisać. Przyszło... pięć odpowiedzi. Interwencja prezydenta Legnicy, w której miejsc pracy trzeba najwięcej, dała dwie umowy. Następnie sprawą zajął się Komitet Miejski PZPR w Legnicy, który w kwietniu urządził spotkanie z dyrektorami zakładów. Dyrektorzy zobowiązali się, ale zapomnieli. Następnie wicewojewódzina Barbara Tomaszewska wraz z dyrektorem Wydziału Zatrudnienia UW przeprowadziła rozmowy z szefami przedsiębiorstw. Sporządzono wykazy zakładów pracy i ilości oferowanych przez nie miejsc pracy dla młodych ludzi. Niechęć do dodatkowych kłopotów okazała się jednak silniejsza od interesu społecznego i gospodarczego. Mimo przedłużenia terminu, umowy podpisała tylko połowa zakładów...

O tym jak przedsiębiorstwa naszego województwa traktują możliwość pozyskania dodatkowych rąk do pracy, świadczą również losy akcji obozowej. Planowano, że weźmie w niej udział ponad dwa i pół tysiąca młodzieży. I na szczęście tyluż młodych ludzi wyjechało na atrakcyjne obozy. Ale pracować chłopcy i dziewczęta będą w całej Polsce; niestety — najmniej w województwie legnickim. 1560 osób wyjedzie w Krakowskie, Opolskie, Warszawskie, Radomskie, Kieleckie, Przemyskie i Białostockie. Mniej niż połowa tamtej liczby — 700 osób — pracować będzie w Legnickim. I to mówią już samo za siebie...

DOMINIK KRZYCKI

PRZY ŻEGLARSKIEJ POGODZIE



Zdobywca „Żagla „Konkretów” Jerzy Nadolny z Iłbińskiego „Chalkosu”.
Fot. Stanisław Celoch

Przed trzema laty działacze żeglarskiego w Legnicy wystąpili z niezwykle cenną inicjatywą. Postanowili pod koniec maja organizować na jeziorze w Kunicach regaty o „Żagiel Konkretów”. W sobotę i niedzielę, 27 i 28 maja, rozegrano trzecią edycję tej interesującej imprezy, której organizatorami są Chorażwiany Klub Żeglarski ZHP w Legnicy i redakcja „Konkretów”.

Tym razem wszystko sprzyjało organizatorom. Panowała piękna słoneczna pogoda i silny wiatr — była więc typowo żeglarska pogoda.

Dobre przygotowanie organizacyjne sprawiło, że na starcie stanęło 50 zawodników z klubu organizatora — Chalkosu Lubin i LOK Legnica. Przez dwa dni zawodnicy toczyli zaciekłą rywalizację o miano najlepszych w poszczególnych klasach. Nas najbardziej interesowała klasa Finn, gdyż dla zwycięzcy ufundowaliśmy puchar „Konkretów”. W rywalizacji o to trofeum triumfem okazał się Jerzy Nadolny z Chalkosu Lubin. Wyprzedził on Marka Czubę ChKŻ ZHP i Zbigniewa Raźnego z LOK Legnica. W pozostałych klasach czołowe pozycje zajęli:

Klasa Cadet: 1. Aleksander Piśowski — Rafał Waszewski (Chalkos), 2. Roman Pazdro — Jacek Mijas (Chalkos), 3. Ernest Wemer — Gumaris Wasilis (ZHP Legnica), Klasa OK Dinghy: 1. Janusz Lu-

brant (Chalkos), 2. Krzysztof Tarka, 3. Dariusz Mazurkiewicz (oba Chalkos);

Klasa 420: 1. Jacek Cupek — Grzegorz Niechwiadowicz, 2. Aureliusz Sebzda — Krzysztof Kuźma (Chalkos), 3. Stanisław Jaworski — Sławomir Majewski (ZHP);

Klasa 470: 1. Dominik Mijas — Bogusław Kuc (Chalkos), 2. Michał Czuba — Tomasz Migdziński (ZHP), 3. Janusz Kowalewski — Bogdan Boguś (Chalkos).

W klasyfikacji klubowej zwyciężył Chalkos Lubin, przed Chorażwianym Klubem Żeglarskim ZHP i LOK Legnica.

Do wysokiego poziomu sportowego dostosowali się organizatorzy. Sprawne przeprowadzenie regat, efektowne uroczystości otwarcia i zakończenia, ładna dekoracja przystani sprawiły, że zawodnicy i widzowie czuli się znakomicie. Główny ciężar przygotowania i przeprowadzenia zawodów spoczywał na działaczach harcerskich, z ich grona należy przede wszystkim wymienić komendanta Hufca ZHP Romana Szalegę, Michała Czubę i sędziego głównego Tadeusza Lichwę.

Za rok, o tej samej porze, zwarcie regaty o „Żagiel Konkretów”. Jesteśmy przekonani, że będą one co najmniej równie sprawnie zorganizowane, a ich poziom sportowy będzie jeszcze wyższy. (Zet)

Złotoryja i Lubin najlepsze

W minioną niedzielę uroczystość zakończono w Głogowie II Wojewódzkie Igrzyska Młodzieży Szkolnej. Imprezie nadano dużą rangę propagandową. Po defiladzie uczestników odbył się piękny pokaz gimnastyczny w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół Ekonomicznych. Studium Wychowania Przedszkolnego, Liceum Ogólnokształcącego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Widowisko przygotowali: Janina Iwaszków, Irena Włodarczyk, Marita Gawel, Jerzy Neugebauer i Jerzy Staszyński.

Uroczystościom towarzyszyły finały w grach zespołowych i biegach sztafetowych, w których uzyskano następujące rezultaty:

Piłka nożna: 1. SP 4 Legnica, 2. SP 1 Złotoryja, 3. ZSG Przemków, 4. SP 4 Lubin;

Piłka ręczna chłopców: 1. SP 19 Legnica, 2. SP 3 Złotoryja, 3. SP 7 Głogów, 4. ZSG Lubin;

Piłka ręczna dziewcząt: 1. ZSG Chojnów, 2. ZSG Lubin, 3. SP 7 Głogów, 4. SP 3 Złotoryja, 5. ZSG Brzeg Głogowski;

Sztafety: 1. SP 19 Legnica, 2. ZSG Grębocice, 3. SP 2 Złotoryja, 4. ZSG Gaworzyce, 5. ZSG Wilków, 6. SP 8 Lubin, 7. SP 1 Legnica, 8. ZSG Prochowice.

Po zakończeniu ostatnich konkurencji obliczono ostateczną punktację igrzysk, w grupie szkół miejskiej i wiejskiej.

Szkoły miejskie: 1. SP 2 Złotoryja, 2. SP 7 Głogów, 3. SP 3 Złotoryja, 4. SP 1 Legnica, 5. SP 6 Głogów, 6. SP 8 Lubin;

Zbiórce Szkoły Gminne: 1. Lubin, 2. Wilków, 3. Grębocice, 4. Ścinawa, 5. Chojnów, 6. Prochowice.

Kolejne — trzecie — igrzyska odbędą się w roku przyszłym w Lubinie.

Coraz bliżej do upragnionego awansu do II ligi mają piłkarze Zagłębia Lubin. Przed tygodniem wyprzedzili Unię Racibórz dwoma punktami. W czwartkowej kolejce spotkań Unia wygrała, a Zagłębie zremisowało 0:0 z Odrą we Wrocławiu i w ten sposób różnica zmalała do jednego punktu.

Niedzielną, 23, kolejka spotkań sporo już wyjaśniła. Zagłębie podejmowało na własnym terenie Chrobrego Głogów i wygrało wysoko 4:0 (1:0), zdobywając bramki ze strzałów Dymka, Zuchowskiego (z rzutu karnego), Olszewskiego i Drzystka. Unia natomiast występowała w Brzegu i przegrała ze Stalą 3:4. W ten sposób różnica między głównymi pretendencjami do pierwszej lokaty wzrosła do trzech punktów. Na trzy kolejki przed zakończeniem rozgrywek to bardzo dużo. W piłce nożnej różnie się jednak może zdarzyć, zwłaszcza że 4 czerwca podopieczni Eugeniusza Mycaka wyjeżdżają do Raciborza.

Od początku spotkań rewanżowych Zagłębie występowało w roli faworyta. Natomiast legnicka Miedź musiała bronić się przed spadkiem, zajmując miejsca w dolnych rejonach tabeli. Ostatnio jednak w team Kazimierza Niemietki wstąpił nowy duch. Cztery

KLASA „M”

BLIŻEJ II LIGI

kolejne spotkania i tyleż zwycięstw. Najpierw legniczanie pokonali 2:1 Zagłębie, potem wygrali 2:0 z Chrobrym. Dwa zwycięstwa odnieśli także w ostatnich pojedynkach. W czwartek wygrali 1:0 ze Stalą w Nysie — bramkę strzelił

ciekawego pięciomeczu: ZSRR — Węgry — NRD — Polska I — Polska II. Ta ostatnia drużyna składać się będzie z szablistów legnickich. Zagraniczne związki szermiercze awizują przyjazd pierwszych zespołów W ten sposób legniczanie będą mogli podziwiać występy całej czołówki europejskiej.

Do sprawnego przeprowadzenia zawodów działacze Piasta Legnica przygotowują się od dawna, a honorowy protektorat nad całością objął I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR Węzła PKP Legnica — Miłkowiec Marek Hanaszyński.

☆

W Warszawie odbył się ogólnopolski turniej szkółek szermierczych (w kategorii młodzików i dzieci) z udziałem 250 zawodników z 17 szkółek. W kategorii dzieci duży sukces odnieśli szablisty legnickiego Piasta. Drugie miejsce zajął Ireneusz Frelich, a czwarte Wojciech Korczak-Michalewski (oba z SP 18). Dobre pozycje wywalczył; ponadto: Krzysztof Słusarz, Mieczysław Kulon, Marek Czerwiński, Janina Freikur, Janina Laskowska i Dorota Adamek — wszyscy znaleźli się w pierwszej dwudziestce. (Zz)

W MIĘDZY- NARODOWEJ OBSADZIE

Szermierka w Legnicy cieszy się coraz większą popularnością, a dobre rezultaty młodych sportowców bardzo sprawną organizacją imprez sprawiają, że miejscowym działaczom powierza się przeprowadzanie coraz bardziej atrakcyjnych imprez. Nie tak dawno pisaliśmy o udanych mistrzostwach Polski juniorów. Teraz kibiców czekają jeszcze większe emocje. W najbliższą sobotę i niedzielę, 3 i 4 czerwca, będą mogli oglądać tradycyjny — tym razem międzynarodowy turniej szablów juniorów o Memoriał Zbigniewa Dziegielewskiego (sala sportowa przy ulicy Głogowskiej).

Pierwszego dnia odbędzie się turniej indywidualny z udziałem reprezentantów ZSRR, NRD, Węgier, Rumunii, Jugosławii i czołowych zawodników polskich. Drugiego dnia natomiast dojdzie do bardzo

już w pierwszej minucie Michalak — a w niedzielę, na własnym stadionie, wygrali 1:0 z Krzyształem Stronim (bramkę zdobył Wiśniewski) i awansowali na siódme miejsce w tabeli.

Znacznie gorzej z Chrobrym Głogów. W drugiej rundzie nie poznaliśmy tego zespołu, który przed rozgrywkami zaliczany był do grona faworytów. W czwartek głogowianie przegrali u siebie aż 0:3 ze Stalą Brzeg, a w niedzielę ulegli Zagłębiu 0:4. Coś się więc zaczęło psuć w sprawnie działającej machinie. Nie można powiedzieć, że Chrobry gra źle w polu. W każdym ze spotkań posiada optyczną przewagę, jednak nie zdobywa bramek wskutek dużej indolencji strzałowej napastników.

W niedzielę, 4 czerwca, jak już pisaliśmy, Zagłębie wyjeżdża na najważniejszy mecz do Unii Racibórz, Miedź Legnica do rezerwy Śląska, a Chrobry podejmuje Bielawiankę.

(Sig)



SOBOTA, 3 CZERWCA

Międzynarodowe zawody juniorów w szabli o Memoriał Zbigniewa Dziegielewskiego, Legnica, sala przy ul. Głogowskiej, godz. 9.00;

I Legnicka Spartakiada Przedszkoli, stadion miejski, godz. 11.00;

II Wojewódzka Spartakiada Młodzieży w piłce ręcznej dziewcząt, Lubin, Zbiórca Szkoła Gminna, ul. 22 Lipca, godz. 14.00.

NIEDZIELA, 4 CZERWCA

Międzynarodowe zawody juniorów w szabli o Memoriał Zbigniewa Dziegielewskiego, sala przy ul. Głogowskiej, godz. 10.00, a finały o 15.00;

II Wojewódzka Spartakiada Młodzieży w piłce ręcznej chłopców, Złotoryja, stadion Górnik, godz. 11.00;

Piłka nożna: Klasa „M” Chrobry Głogów — Bielawianka, godz. 17.00; Klasa „W” Chrobry Głogów — Górnik Polkowice, godz. 11.00, Górnik Złotoryja — Odra Grodzice, Zagłębie Ił Lubin — Prochowiczanka, Odlewnik Gromadka — Kuźnia Jawor, Cement Racibórz — Stal Chocianów, Konkurs Legnica — Chojnowianka, Miedź Ił Legnica — Zamek Przemków — wszystkie mecze o godz. 17.00.

CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY I CIEKAWY ZAWÓD — ZOSTAŃ KOLEJARZEM

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH
Legnica, ul. Kolejowa 6

Do pracy w jednostkach służbowych PKP mogą się zgłaszać zarówno mężczyźni jak i kobiety bez specjalnych kwalifikacji, ponieważ odpowiednie przeszkolenie zawodowe następuje po wstąpieniu do służby kolejowej.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i wiek od 18 do 50 lat życia.

— MĘŻCZYZNOM zapewnia się pracę na stanowiskach:

- MANEROWEGO
- DYŻURNEGO RUCHU
- ZWROTNICZEGO
- KONDUKTORA
- MASZYNISTY POJAZDU TRAKCYJNEGO
- STRAŻNIKA SOK

— KOBIECIOM natomiast na stanowiskach:

- DYŻURNEGO RUCHU
- NASTAWNICZEGO
- ZWROTNICZEGO
- KONDUKTORA
- DRÓŻNIKA PRZEJAZDOWEGO

OD 1 WRZEŚNIA 1977 R. OBOWIĄZUJĄ W KOLEJNICTWIE KORZYSTNE WARUNKI PŁACOWE.

Pracownicy oprócz uposażenia miesięcznego otrzymują wszystkie świadczenia kolejowe mianowicie: opiekę lekarską i ulgi przejazdowe dla pracowników i ich rodzin.

Informacji udzielają zawiadowcy jednostek służbowych PKP w pobliżu miejsca zamieszkania lub dział pracowniczy Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Legnicy.

350-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI w Lubinie ZAKŁAD REMONTOWO-MONTAŻOWY

zatrudni natychmiast:

robotników wykwalifikowanych w zawodach:
betoniarz-zbrojarz, cieśla, dekarz, elektromonter,
elektryk samochodowy, posadzkarz, mechanik samochodowy, murarz-tylnkarz, szklarz, ślusarz remontowy i konstrukcyjny, operator żurawia wieżowego
oraz robotników niewykwalifikowanych.

Praca na terenie Lubina, Polkowic, Chocianowa, Głogowa, Legnicy, Złotoryi, Nowego Kościoła, Iwin k/Bolesławca.

Dla zamieszcujących zakwaterowanie w hotelu robotniczym lub w kwaterach prywatnych. Sprawy mieszkaniowe do omówienia.

Zakład posiada zorganizowany przejazd z kierunków: Legnica, Głogów, Świerżawa, Złotoryja, Ścinawa, Wąsosz, Wołów, Chocianów Prochowice, Toszowice, Polkowice, Rudna, Tymowa, Malczyce.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Górnictwa Rud i wynikające z niego przywileje jak: dodatek specjalny do wynagrodzenia z tytułu Karty Górnika i deputat węglowy.

OFERTY PROSIMY KIEROWAC NA ADRES: KGHM Zakład Remontowo-Montażowy w Lubinie Dział Spraw Osobowych i Szkolenia, tel. 430-91 do 96 wewn. 265, 266, 267 oraz KGHM Zakład Remontowo-Montażowy Wydział Konstrukcji Stalowych i Prefabrykatów w Nowym Kościele gm. Świerżawa (dot. kandydatów do pracy w Złotoryi i Nowym Kościele).

UWAGA: Zakład pracy nie będzie zatrudniał pracowników, którzy samowolnie porzucili pracę w ostatnim miejscu pracy.

315-k

ZAKŁAD INWESTYCJI I BUDOWNICTWA WZSR „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” w Legnicy, z siedzibą w Piekarach Wielkich

zatrudni natychmiast:

- MURARZY-TYNKARZY
- BLACHARZY
- STOLARZY BUDOWLANYCH
- ŚLUSARZY-SPAWACZY
- SZKLARZY
- BETONIERZY-ZBROJARZY
- POSADZKARZY
- CIEŚLI BUDOWLANYCH
- DEKARZY
- MONTERÓW INSTALACJI

do wykonywania prac na terenie województwa legnickiego.

Warunki pracy i płacy zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy dla Budownictwa.

Zgłoszenia pisemne przyjmuje dział do spraw pracowniczych ZliB Legnica, z siedzibą w Piekarach Wielkich, ul. Słowiańska, ZliB Oddział w Głogowie, ul. Mickiewicza 62b, ZliB Oddział w Jaworze, ul. Wrocławska 21.

349-k

Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracowników w niżej wymienionych specjalnościach z wyjątkiem pracowników, którzy samowolnie opuścili pracę:

- INSTALATORÓW WOD.-KAN, C.O., SPAWACZY
- ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH

na terenie woj. legnickiego, woj. jeleniogórskiego.

Zainteresowani winni się zgłaszać w Dziale Służby Pracowniczej w Legnicy, ul. Jaworzyńska 80, tel. 236-06, wewn. 17. Pracownikom przysługują uprawnienia wynikające z Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa.

Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie.

316-k

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

ZAGRODNO

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Zagrodnie ukarało grzywną w wysokości 4000 zł (z zamianą na 80 dni aresztu) WŁADYSŁAWA SWITA (s. Jana ur. 15.2.1953 r.) zam. Olszanica — Garaczary 7 za to, że w dniu 6.03. br. w Olszanie w trakcie legitymowania umyślnie wprowadził w błąd organ państwowy, co do swego miejsca zatrudnienia.

LUBIN

Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie ukarało grzywną 5000 zł, z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego, EDWARDA KIELBASĘ (s. Anioł, ur. 20. VI. 1951 r.) zam. w Lubinie za to, że 26. X. 1977 r. o godz. 3.35 będąc w stanie nietrzeźwym, na ulicy

Armii Czerwonej w Lubinie zakłócił porządek publiczny.

Kolegium d/s Wykroczeń przy prezydencie miasta w Lubinie ukarało grzywną 4500 zł i zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 1 roku JANA BIERNATĘ (s. Jana, ur. 9. II. 1952 r.) za to, że 23. X. 1977 r. około godz. 20.45 na drodze Karczewska — Chrostnik kierując motocyklem WSK 5969 XC, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu spowodował wypadek drogowy.

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy Lubin ukarało grzywną 5000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego EDWARDA CZERWINSKIEGO (s. Bolesława, ur. 17. XI. 1948 r.) zam. w Szklarach Górnych za to, że 7. XI. 1977 r. o godz. 15.05 będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu lechał rowerem po drodze publicznej Lubin — Szklary oraz wprowadził w błąd funkcjonariuszy MO podając fałszywe dane personalne.

POLAK, który nigdy nie choruje, jest ponoć takim fenomenem, że należałoby go prędko zapakować do szpitala i dokładnie zbadać jak on to robi. Chorować bowiem lubimy szalenie...

W roku ubiegłym przechorowaliśmy ponad... 2,2 miliona dni. Średnio więc wypada na każdego mieszkańca województwa dokładnie pięć dni. Odcinając dzieci, młodzież szkolną, niepracujących, emerytów i rencistów wychodzi na to, że każdy zatrudniony chorował 13 dni. Jeden dzień z kawałkiem na miesiąc... Województwo legnickie jest pod tym względem w zdecydowanej czołówce krajowej.

Absencja chorobowa rośnie z każdym rokiem — przeciętnie o 12 procent. Pytanie — czy jesteśmy istotnie coraz bardziej chorowici czy też wzrost zachorowań ma inne źródła?

Na pytanie to nie ma jasnej odpowiedzi. Nie ma zaś dlatego, iż problem należy rozpatrywać przynajmniej w dwóch płaszczyznach — uczciwości lekarza i uczciwości pacjenta. Zarzut nieuczciwości postawiony lekarzowi jest pociskiem największego kalibru i by móc go wystrzelić, trzeba mieć naprawdę potężną armatę, czyli — dowody. W roku ubiegłym — za niezgodne ze stanem faktycznym orzecznictwo — ukarano tylko dwóch lekarzy. I to dość łagodnie — raz upomnieniem ustnym, raz na piśmie...

Lekarz, przyjmujący w przychodni pacjenta, postępować musi niejednokrotnie jak sędzia. Wszelkie wątpliwości rozstrzygać na korzyść człowieka siedzącego przed nim. Może on wprawdzie być symulantem, ale jeśli nim nie jest, to co wtedy? Takie pomyłki kosztują zdrowie, a czasem nawet i życie ludzkie... Kwestionowanie orzeczeń lekarza przez administrację służby zdrowia czy jakkolwiek inną jest przysłowiowym waleniem głową w mur, ponieważ lekarz prezentuje swoim działaniem niepodważalny argument — troskę o zdrowie.

W roku 1977 skontrolowano w województwie legnickim 22 lekarzy z przychodni ogólnych, dziecięcych — z przemysłowych, dziecięcych kierowników przychodni, dwie komisje lekarskie. Inspektor ZUS poddał w wątpliwość 30 przypadków orzeczeń o czasowej niezdolności do pracy. Moim zdaniem jest to bardzo mało, a cyfra ta świadczy o uczciwości kadry lekarskiej w naszym regionie. Złożyły się zapewne na nią zwykłe ludzkie omyłki, pacjenci symulujący chorobę i pewnego rodzaju asekurancję — lepiej dać więcej niż mniej...

W Szwecji każdy pracownik może opuścić bez usprawiedliwienia w ciągu roku bodaj tydzień. Polacy nie mogą się temu nadziwić. Ale Szwedzi argumentują najlogiczniej w świecie — człowiek, któremu się nie chce pracować, jest chory... Niech więc „odchoruje” swoje stressy. Będzie to z pożytkiem dla niego i pracodawców.

Jestem daleki od nawoływania do wprowadzenia podobnego systemu u nas. I to nie dlatego, że uważam, iż jest nadmiernie tolerancyjny. Jest on po prostu głęboko humanitarny, ale również — o czym się często zapomina — mogący funkcjonować jedynie w społeczeństwie ludzi głęboko odpowiedzialnych. Bowiem niewielki tylko procent szwedzkich pracowników korzysta z tego przywileju. Nie chcę nawet myśleć jak mógłby

działać w Polsce — po prostu rok pracy byłby krótszy o jeden tydzień...

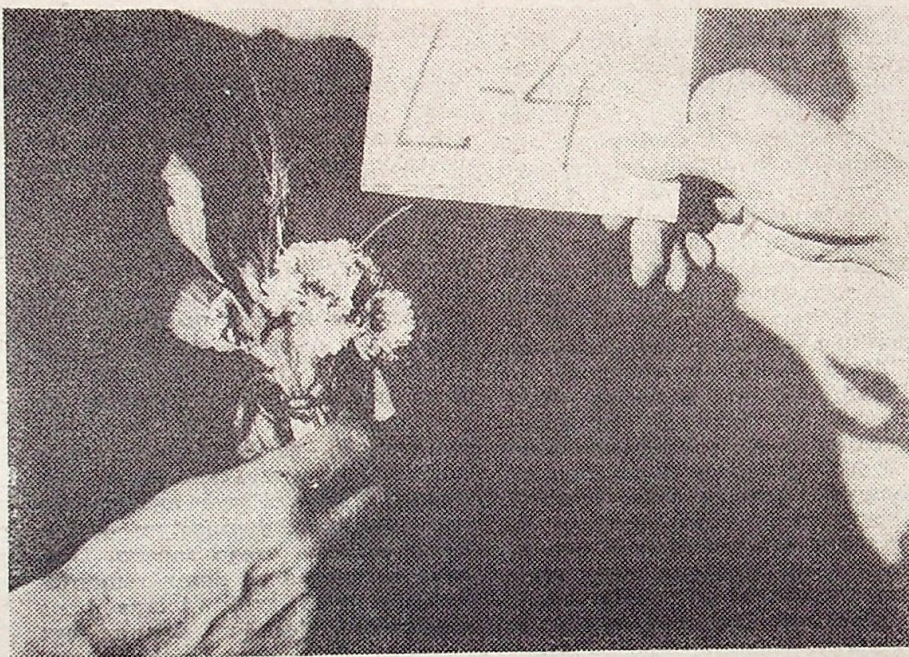
To nie jest doprawdy czarnowidztwo. Przypomnijmy sobie, co działo się trzy lata temu, kiedy wprowadzono powszechne 100-procentowe zasiłki chorobowe. Absencja wzrosła do tego stopnia, iż stała się poważnym problemem ekonomicznym dla państwa. Wróciliśmy więc do starego systemu, a absencja zmalała do rozsądnych granic.

Właśnie, czy rozsądnych? Jest zadziwiającym paradoksem naszych czasów, iż w miarę postępu medycyny — opanowania w zasadzie chorób zakaźnych i społecznych — wcale nie jesteśmy zdrowsi. Po pierwsze — żyjemy w niespokojnych czasach, szybkim, burzliwym rytmem, w ciągłych napięciach i stressach. Te właśnie uboczne (czy aby na pewno tylko uboczne?) skutki cywilizacyjne, jeśli nawet nie są chorobą, stanowią poważny czynnik chorobowy.

Ale wzrost absencji chorobowej budzi również — co jest zupełnie naturalne — wątpliwości. Zgoda ludzie chcą być zdrowi, więcej czasu poświęcają więc na leczenie, medycyna swoimi środkami umożliwia im to, a odpowiednie przepisy sankcjonują wobec prawa. A przecież znane są przypadki wyludzenia zwolnień po to, by wyjechać za granicę, pomóc przy żniwach czy odwalić jakąś intratną chłaturę. Czy przypadkiem nie za dużo w tym wszystkim cwaniactwa, które bije po kieszeni całe społeczeństwo?

Od lat funkcjonuje w naszym kraju instytucja społecznych kontroli domowych u osób złożonych niemocą. Ona to właśnie, niejako z urzędu ma plenić owo cwaniactwo — ujawniać oszukaństwa, karać winnych, itp. Lecz owe społeczne komisje, ich działanie, jest niezwykle kontrowersyjne. I w zasadzie jeden jest powód negatywnego osądu — społeczne odczucie, iż i chorych, i lekarzy traktuje się jak potencjalnych oszustów.

W POGOŃ ZA L-4



Fot. Krzysztof Raczkowiak

twórcy. Jest nam po prostu łatwiej zachorować dzisiaj — szczególnie w miastach i dużych ośrodkach przemysłowych — niż lat temu, powiedzmy, dwadzieścia. Człowiek znerwicowany jest mniej odporny...

Po drugie zaś — doskonałość medycyny, rozwój technik analitycznych, szeroka profilaktyka oparta o masowe badania, spowodowały znacznie większą wykrywalność chorób. Spora część ludzi teraz leczonych lat temu 30, 40, w ogóle nie dowiedziałaby się o swojej chorobie, lub dowiedziałaby się wtedy, kiedy na pomoc lekarską byłoby już za późno...

Toteż wzrost liczby zwolnień lekarskich pośrednio świadczy o wysokim poziomie medycyny. Oczywiście, jeżeli weźmiemy pod uwagę przede wszystkim działania profilaktyczne, w których niepośrednią przecież rolę odgrywa czasowe zwolnienie z pracy — dla kuracji, wyjazdu do sanatorium, czy po prostu kilka dni odpoczynku. Nie wszyscy ludzie, którzy chcą na parę dni uciec od swojego warsztatu pracy — właściwie bez wyraźnego powodu — są bume-lantami, mogą być po prostu zmęczeni. Każdy uczciwy lekarz powinien to brać pod uwagę.

W ubiegłym roku w naszym województwie skontrolowano 4,5 tysiąca osób przebywających na zwolnieniu lekarskim, o ponad 2 tysiące mniej niż w roku 1976. Efekt był jednak niemal identyczny — w obu okresach pozbawiono niby-chorych zasiłku za około 400 dni. Jest to liczba śmieszna w porównaniu z owymi 2,2 milionami dni przechorowanymi w całym województwie. Sądzę, że większe straty poniosła gospodarka na skutek nieobecności w pracy — usprawiedliwionej oczywiście — owych komisjantów, niż z powodu kilkudziesięciu cwaniaczków złapanych w pełnym zdrowiu, zamiast w łóżku z termometrem pod pachą.

MYSŁĘ, że zahamowanie wzrostu absencji chorobowych nie uda się nigdy, jeżeli działać się będzie wyłącznie poprzez środki administracyjne. Jest to bowiem sprawa wykształcenia pewnych nawyków — szanując swoje zdrowie, ale szanując również swoją pracę. To nie jest robota dla urzędników. I niestety nie da się jej odfajkować kilkoma zarządzeniami, w ciągu paru miesięcy...

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI



...A ciepłej wody nie ma

W styczniu 1977 r. otrzymaliśmy mieszkanie spółdzielcze M-4. Byliśmy bardzo zadowoleni, mimo licznych usterek. Występujące w naszym mieszkaniu usterki mąż sam usunął. Ale radość nasza nie trwała długo. W zimie w mieszkaniu temperatura nie przekraczała 16 st. C, a w jednym pokoju i kuchni nawet 8—10 st. C. Pierwszej zimy nie interweniowaliśmy nigdzie w tej sprawie, ale kiedy i następnej zimy (77/78) też utrzymała się taka sama temperatura i kiedy musieliśmy dogrzewać mieszkanie grzejnikami, zaczęliśmy wydeptywać drogę do Administracji Spółdzielni Mieszkaniowej.

Poza tym od momentu zamieszkania nie mamy gorącej wody. Mieliliśmy za ledwie przez 6 miesięcy gorącą wodę, a ciągle jest tylko letnia woda. Do kąpieli, prania, mycia naczyń itp. wodę grzać trzeba na kuchence gazowej. Zgłaszaliśmy setki razy w Administracji Spółdzielni Mieszkaniowej i niedogrzaanie, i brak ciepłej wody, lecz za każdym razem oświadczano nam, że „zanotowaliśmy tę sprawę”. Do Administracji Mieszkaniowej chodziłam dzień w dzień przez cały kwiecień aż do 11.05. br., kiedy to zastałam kierownika administracji. Przedstawiłam całą sprawę, a w odpowiedzi usłyszałam, że jest to „niewiarygodne”, ale mimo to obiecał sprawę załatwić. Niestety od 11.05 minęły cztery dni, a ciepłej wody nie ma.

IRENA RYBICKA
59-300 Lubin
Pawia 14/5

100 lat!

Korzystając z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy, chcę napisać o swojej ulubionej bibliotece. Od paru lat chodzę do biblioteki w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej 100. Jest to biblioteka mała, ale jakże wielka pod innym względem. Kierowniczką tejże biblioteki, nie ogranicza się do mechanicznej obsługi czytelnika, ale służy zawsze radą i pomocą. Często obserwuję, jak mimo szczupłości księgozbioru i pomieszczenia, stara się aby czytelnik nie odszedł z niczym. Potrafi ona za interesować inną pozycją, zaciekawie. Od razu widać, że to nie tylko fachowiec, który dużo czyta, ale bibliotekarka z zamiłowaniem, która chętnie sumiennie wykonuje swoją pracę. Dlatego tak często odwiedzana jest ta biblioteka przez miłośników książki. Chciałoby się rzec, aby tak było we wszystkich bibliotekach, czego życzę wszystkim. Natomiast swojej bibliotece przy ul. Złotoryjskiej, życzę „100 lat” w dniu jej święta.

ANNA ZAJDEL
Legnica 59-220
ul. Złotoryjska 65

Jak rozliczyć?

Jestem kierowcą w Okręgowym Zakładzie Transportu i Maszyn Drogowych w Jaworze. W dniach od 1.02.78 r. do 28.02.78 r. pracowałem w delegacji, gdzie zostałem skierowany przez dyrektora. Delegacja została podpisana w dniu mojego wyjazdu przez dyspozytora. Mój pobyt w miejscu oddelegowania został potwierdzony przez najemcę. Po powrocie podliczyłem należność i udałem się po jej odbiór. Dyspozytorka nie chce mi rozliczyć delegacji twierdząc, że tam nie przebywałem. Delegacja oplewa na kwotę 2605 zł, co jest sumą niemałą...

MICHAŁ KOLAR
Mierzyce 43
59-244 Wądroże Wielkie

Konkurs

Dwa miesiące temu informowaliśmy naszych czytelników o konkursie na pamiątki dla tych wszystkich, którzy są — lub byli — związani z przemysłem miedziowym naszego województwa. Dziś przypominamy, że konkurs pn.

MIEDZIOWE DROGI

trwać będzie do 30 września 1978 i do tego czasu należy nadsyłać prace (które niekoniecznie muszą być pamiątkami — inne formy literackie są również chętnie widziane) na adres głównego organizatora — Zakładów Badawczych i Projektowych Miedzi „Cuprum”, 50-951 Wrocław, pl. 1 Maja 1/2, z dopiskiem na kopercie — „Konkurs”. Wewnątrz, wraz z materiałem, należy dołączyć drugą kopertę, zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres autora. Prosimy o prace w maszynopisie — w trzech egzemplarzach. Objętość — dowolna.

Na zwycięzców konkursu czekają wysokie nagrody: pierwsza — 10 tysięcy złotych, dwie drugie — po 8 tysięcy, trzy trzecie — po 5 tysięcy i 10 wyróżnień po 2 tysiące. Nagrody te chcielibyśmy wręczyć w dniu górniczego święta, na Barbórkę.

Nagrodzone i zasługujące na uwagę prace będą drukowane w dolnośląskich czasopismach — „Odrze”, „Wiadomościach”, „Nowej Miedzi” i u nas — w „Konkretych”. Oczywiście autorzy otrzymają należne honorarium.

Gorąco zachęcamy do udziału w konkursie. Materiały przysyłane na ręce organizatorów stanowią przecież będą nie tylko dzieło artystyczne czy publicystyczne, ale przede wszystkim — świadectwo czasów, w których przyszło nam żyć i pracować, tu właśnie, na terenie Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego.

(Ł)



Rys. Piotr Chrobok

RUDNA jest miasteczkiem, w którym po wojnie nie wybudowano jeszcze ani jednego mieszkania, poza tymi, co wybudował sobie tutejszy PGR. Los, układy i przeciwności sprawiły, że Rudna musiała się obyć także bez remontów coraz bardziej rozsypujących się domostw. Nietrudno sobie teraz wyobrazić sytuację mieszkaniową w miasteczku. Wystarczy powiedzieć, że naczelnik gminy musi dojeżdżać z Lubina, bo nawet władza nie jest tu sobie w stanie załatwić mieszkania. Dojeżdża też, z tego samego powodu, szef Komitetu Gminnego, sekretarze oraz większość pracowników gminnego urzędu.

W Rudnej 25 budynków wymaga natychmiastowego kapitalnego remontu. Jeżeli oczywiście mają jeszcze przez jakiś czas dawać schronienie kilkudziesięciu rodzinom. Zresztą dla naczelnika Podbuckiego taki dylemat w ogóle nie istnieje, bowiem te domy muszą być schronieniem. Nie ma przecież innych. Takie sytuacje zwykliśmy określać jako bez wyjścia. Co oczywiście zupełną prawdą nie jest, bo przecież remontować można. Można? Poniżej opisujemy dzieje remontu domu w Rudnej na ulicy Ścinawskiej i będzie to niestety przykład, jak ciemne i kręte jest to wyjście z mieszkaniowego impasu.

Remont domu przy ulicy Ścinawskiej 13 jest pierwszym kapitalnym remontem w powojennych dziejach Rudnej. Być może na tak uroczystą okoliczność nie wybrano by budynku oznaczonego feralną trzynastką, ale traf zdarzył, że tam właśnie podłoga zaczynała się zapadać pod rodziną Jana Stępień. Specjalnie powołana komisja szczegółowo opisała co i gdzie się wali, sypie i przecieka, i co w związku z tym grozi dwu rodzinom w domu tym zamieszkałym.

Działo się to wszystko około września 1976 roku. W tym czasie przedsiębiorstwo lubińskie akurat brakowało mocy zwanych przebiegowymi, ogłosiło więc przetarg na wykonanie robót murarskich. Miały być robione między innymi elewacje na budynku przy ulicy Armii Czerwonej w Lubinie. Prace te ofiarowała się wykonać spółdzielnia „Wielobranżowa”. Aliści lokatorzy z domu w Lubinie nie wyprowadzili się na czas, rzemieślnicy więc do pracy przystąpić nie mogli. W ten sposób zaistniała możliwość wyremontowania domu w Rudnej. Przedsiębiorstwo komunalne dogadało się ze spółdzielnią rzemieślniczą, że zamiast w Lubinie pracować będą w Rudnej.

W Rudnej na gwałt poczęto szukać pomieszczeń zastępczych dla ludzi wykwaterowanych na czas remontu. Szukać właściwie nie było czego bo w Rudnej wiadomo było z góry, że takich pomieszczeń nie ma. Sytuację uratowały Polkowice i sport Polkowice, ponieważ oddano tam do użytku wieżowiec, w którym zamieszkała rodzina z Rudnej i już było jedno mieszkanie dla przesiedleńców. Dla rodziny Stępień natomiast zorganizowano „dom” przy sali gimnastycznej. Miel tam sportowcy przysnie szatnie i pokoiki. LZS uległ prośbom i zgodził się przez kilka miesięcy — początkowo mowa była o kilku — obywać bez wody.

W listopadzie budynek był już wolny. Dwudziestego siódmego dnia tegoż miesiąca na plac budowy wszedł — w imieniu „Wielobranżowej” — lubiński rzemieślnik Edward Radko 14 stycznia 1977 r. podpisał on umowę, w której zobowiązał się wykonać prace murarskie. Bowiem zakład Edwarda Radko jest zakładem tylko murarskim, co za chwilę okaże się faktem bardzo istotnym.

Po wprowadzanych do dokumentacji zmianach, ostateczny termin zakończenia remontu opiewał na 30 listopada 1977 roku. Dzień przed tym terminem Lubieńskie Przedsiębiorstwo Komunalne było zmuszone zerwać umowę z Edwardem Radko, a tym samym z Wielobranżową Spółdzielnią Pracy. Powodem było lekceważenie przez rzemieślnika obowiązków na nim ciążyących. Pod tym zgrzybnym określeniem kryje się niedotrzymywanie terminów, niedbałe wykonanie i w ogóle raczej rzadka obecność wykonawcy na placu budowy. W efekcie 29 listopada 1977 roku nie było nawet trzeciej części tego, co do tego czasu powinno być wykonane.

Jan Stępień w dniu obiecaną wprowadzką oglądał swój dom: bez dachu, bez okien, schodów i dużej części murów wewnątrz. Ktoś nieświadom, iż ogląda remont rzekłby, iż ogląda ruinę. Widok ten nie dawał mu nadziei na rychłe opuszczenie ciasnych, ciemnych i wilgotnych pomieszczeń, w których żyć mu przyszło z żoną i dwójkiem

JESZCZE się nie spieszymy

wnuików. Córka z mężem wynajęli sobie pokój sublokatorski w mieście. Placą, ale cóż innego im pozostało: dla sześciu osób miejsca przy sali gimnastycznej już nie starcza...

Budowę oglądają również sportowcy bezskutecznie wypatrując dnia, w którym będą mogli się przebrać w szatni i po meczu wykąpać. Dla naczelnika Podbuckiego ten budynek to trzy mieszkania i to aż nadto wyraźnie tłumaczy jego częstą obecność na ulicy Ścinawskiej, za każdym razem z nadzieją, że ujrzy tam pracę. Natomiast Julian Forys mieszczący pod numerem dwunastym wypatruje zupełnie czego innego. Dom Juliana Forysia od domu remontowanego dzieli tylko ściana i na nieszczęście jest to ściana jego pokoju. Pod „trzynastką” rzemieślnik Radko zdążył położyć stropy, ale nie zdołał już dachu. W związku z tym po każdym większym deszczu woda spływa po stropach „trzynastki” i wlewa się do pokoju pod „dwunastką”. I tej wody spływającej po ścianie wypatruje Julian Forys. Pilnie się też przygląda dziurom, które nagle otwierają mu się w nieoczekiwanych miejscach: raz mu się rzemieślnik ukazał nad tapczanem — obaj się bardzo zdziwili. Teraz już Julian Forys się nie dziwi, tylko szybko cementuje i zastanawia się, kto mu za to wszystko zapłaci.

A z dachem to było tak Edward Radko całą wieżbę zmontował ale niestety zmontował źle. Tak źle, że trzeba było wszystko rozebrać a niefortunnego wykonawcę obciążyć kosztami drewna. Inżynier Kuźniar z lubińskiego przedsiębiorstwa ten dach podaje jako przykład — jeden z bardzo licznych — niesumienności rzemieślnika. Natomiast Witold Brzeziński kierownik lubińskiego oddziału spółdzielni ma nieco odmienny pogląd. Otóż twierdzi kierownik Edward Radko nie powinien w ogóle brać się za robienie dachu albowiem jest to robota dla cieśli, a nie dla murarza.

Od kierownika Brzezińskiego dowiedziałem się rzeczy jeszcze bardziej zdumiewających. Mianowicie umowa która spółdzielnia podpisała przewidywała wykonanie przez Edwarda Radko — właściciela zakładu murarskiego — tylko robót

murarskich. Ten oczywisty fakt ma jednak doniosłe konsekwencje: wykonawca bowiem nie mógł prowadzić prac instalacyjnych elektrycznych czy hydraulicznych, jak i ciesielskich. Innymi słowy — nie zlecono mu remontu kapitalnego, a tylko jego część. Zapewnił wykonawców na inne niż murarskie roboty było już obowiązkiem inwestora. Na dowód tego wszystkiego jest podpisana przez zainteresowane strony umowa. Zaś w dzienniku budowy dowodem są wpisy kierownika, stwierdzającego wstrzymanie prac tynkarskich z powodu niewykonania instalacji elektrycznej, którą założyć ma inwestor.

Oczywiście to wszystko nie usprawiedliwia Edwarda Radko i ślimaczego tempa budowy przez niego prowadzonej. Znamienny jest też fakt, że wykonawca do dzisiaj nie rozliczył się z materiałami pobranymi z przedsiębiorstwa. Rzemieślnikowi jednak można wybaczyć, że mało go obchodzi los budowy i materiałów: w końcu to jego strata. Tego wszystkiego jed-

nak nie można tolerować w przedsiębiorstwie państwowym. Skandaliczny remont w Rudnej to także wina przedsiębiorstwa komunalnego, w którego działaniach próżno szukać energii, szybkości i stanowczości. Rzemieślnik nie zaczął być nagle niedobry, lecz następne go zaczęto szukać dopiero we wrześniu. Ten następny, Aleksander Drobny z Lubina, nie pojawiał się przez trzy miesiące u inżyniera Kuźniara i plac budowy przejął dopiero w styczniu tego roku. Ale na tym placu się już więcej nie pojawił. Z tym, że — jak wynika ze słów inżyniera Kuźniara — na początku roku były jakieś kłopoty z limitami dla firm nieuspołeczniczonych. Czyli: najpierw rzemieślnikowi się nie chciało, później — kiedy chciał — to nie mógł i znowu się wszystko rozlało. Budynek straszny już półtora roku...

W całej tej historii widoczna jest niemrawość, brak energicznych interwencji, rzecz można — obojętność. Prezes spółdzielni „Wielobranżowa” dopiero od dziennikarza dowiaduje się o zarzutach pod adresem członka spółdzielni. Dużo wcześniej powinien się o nich dowiedzieć od najbardziej zainteresowanego, od inwestora. Witold Brzeziński zapytany, dlaczego podpisał umowę wiedząc, że chodzi o remont kapitalny a nie tylko o prace murarskie mówi: „Wierzyliśmy, że inwestor pozostałe prace wykona”. Kiedy się okazało, że wiara ta jest bezpodstawną, nie zrobiono nic, aby sytuację zmienić. Kierownik budowy do dziennika wpisywał pobożne życzenia pod adresem inwestora a prace stały. Wykonawca patrzył i czekał na inwestora, inwestor winił i czekał na wykonawcę. I tak przez półtora już roku.

TO WSZYSTKO dzieje się w miasteczku Rudna przy ulicy Ścinawskiej, przy pierwszym od 33 lat remoncie kapitalnym. Na plac budowy wchodzi kolejny, trzeci już rzemieślnik. Mieszkańcy z nadzieją oczekują jego przybycia. My zaś z ciekawością: co z tego wyniknie?

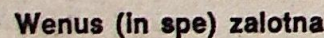
KRZYSZTOF DĘBEK

2—8.VI.1978 r.

TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwałe 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Krzysztof Dąbek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Rączkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji) Anna Smolińska, Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica Rynek 30. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy Rynek 30. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zaświadczenia i prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Indeks: 36272

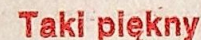


Taki tytuł nosi film kręcony aktualnie w wytwórni Defa przez Rolf'a Losanskiego. Jest to opowieść o gimnastyce, powstająca przy współpracy filmowców Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Polski. Główną rolę Susanne odtwarza aktorka niemiecka Heide Welskop (na zdjęciu), ponadto w filmie grają Danuta Kowalska, Leon Niemczyk, Galina Fedotowa, Dieter Franke i wielu gimnastyków z ZSRR i NRD.



W Stanach Zjednoczonych, w kolejnej ankiecie pytającej o standard życiowy mieszkańców, uzyskano odpowiedzi następujące: co druga rodzina musiała w ciągu ostatnich kilku lat zmniejszyć wydatki na żywność, co piąta zrezygnować z usług stomatologów, co szósta ograniczyć korzystanie z lekarskich porad i pobytu w szpitalu.

Kompletnym chaosem zakończył się francuski eksperyment, aby w Tuluzie nie karać kierowców grzywną, ale wręczać im pisemne upomnienia za mniejsze wykroczenia przeciw przepisom kodeksu drogowego. Niezdyscyplinowani właściciele pojazdów tak się rozbestwili, że zamiast 2000 mandatów tygodniowo, policja wystawiała ok. 20.000 upomnień. Bardzo szybko skończył się zapas druczków i wszystko wróciło do normy: kto zawinił ten płaci. Kierowcy znów jeżdżą ostrożniej.



Hollywood ma znowu aktora, który podbija serca wszystkich kinomanek. Warren Beatty jest wprost nieziemsko urodziwy. Ten fakt nasunął specom od reklamy pomysł, aby najnowszy film z jego udziałem poprzedzić masową edycją reprodukowanego plakatu. Beatty uskrzydłony zapowiada amerykańskim nastolatkom emocje w obrazie pt. „Niebo może poczećkać”. Gra w tym filmie piłkarza. Wytwórnia Paramount rozpowszechnia plakat na zasadzie subskrypcji. Zamówienia nadchodzą workami. Spodziewane jest pobicie rekordu 60.000 egzemplarzy, który należał do plakatu z wizerunkiem King Konga.

Trzej gangsterzy z Chicago precyzyjnie zaplanowali napad na konwojentów, którzy towarzyszyli większemu transportowi pieniędzy z banku do instytucji na peryferiach miasta. Kiedy napad doszedł do skutku okazało się, że tego dnia konwojenci przewozili dużą partię desek klozetowych. Na domiar złego gangsterów natychmiast ujęto.

Ta ekscentrycznie odziana osoba jest wnuczką, Pabla Picassa. Ma na imię Paloma. Odziedziczyła po dziadku 37-milionową fortunę oraz co nieco talentu. Projektuje biżuterię. Cacka te są jednak tak piekielnie drogie, że najczęściej musi je nosić sama. Paloma bardzo lubi przebywać w nocnych lokalach Paryża, gdzie zjawia się w takich prowokujących panów szatach, jak na naszym zdjęciu. Nic dziwnego, że co dnia otrzymuje kilka propozycji matrymonialnych.



W brytyjskiej reklamie — dwie nowe twarze. Bliźniaczki Susan i Jennifer McClean robią karierę jako fotomodelki. Kiedy w ogóle nie za nosiło się na to, że zdołają przebić się w tym zawodzie, zainteresowali się dziewczętami bracia Adrian i Nicolas Elliottowie, także bliźniacy, ponadto właściciele wytwórni obuwia. Do reklamy swoich kozaczków zatrudnili panny McClean, *zarzucili* Londyn prospektami i plakatami, robiąc furorę nie tylko proponowanymi fasonami wygodnego, zimowego obuwia, ale także modelkami, obdarzonymi prostotą, dziewczęcym wdziękiem i nieretuszowaną urodą. Kozaczki poszły jak woda, o modelki zabiegają producenci innych towarów.

W jednym z zaułków Strassburga, miejscu gdzie najczęściej wyznaczają sobie schadzki zakochane pary, wisi na łańcuszku księga. Wpisują się do tej książki, zostawiając wiadomość gdzie ich szukać, wszyscy zawiedzeni, oczekujący na partnerkę lub partnera bezskutecznie. Po wymianie książki na czystą, zajęli się zapisaną statystycy, którzy stwierdzili, że 80 proc. wpisów pochodzi od „wystawionych do wiatru” mężczyzn.

POZIOMO: 1 — okład, 4 — pieśń ukraińska, 7 — mieszkanca miasta wojewódzkiego, 8 — na muchy, 9 — do stemplowania, 10 — zemsta Nep-tuna, 11 — Rysy, 14 — nie-równa linia, 16 — platyno-wiec, 18 — droga do boga-ctwa, 20 — dychawica; 21 — element krzesła.

PIONOWO: 1 — spec od podków, 2 — bosmański napitek, 3 — dowodzi małym statkiem, 4 — mięso zwierząt niedomowych, 5 — ponaglenie, 6 — u Wańkowicza razem z czerwinią, 7 — odgłos ruchu skrzydeł, 9 — przekonywanie, 10 — iglaste drzewo cyprysowate, 12 — nie radość, 13 — szewski atrybut, 15 — żywność i broń z samolotu, 17 — Jońskie, 19 — utwór poetycki.

NAGRODY książkowe á 50 zł każda wylosowały: HALINA KUPKA, plac Wolności 32/3, 59-500 Złotoryja; ANNA MATALLA, ul. Sienkiewicza 3/18, 67-200 Głogów; REGINA ROMANIUK, aleja Wolności 22/15, 67-200 Głogów.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem numer 22 upływa 9 czerwca 1978 roku. Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

ROZWIĄZANIE KRZY-
ŻÓWKI z numeru 20. PO-
ZIOMO: wyjątek, walka,

